



WIATR OD MORZA..

Fot. M. Kalinowski

„PRZECHOWALNIA”

Dla pracujących rodziców pierwszoklasisty który nie został przyjęty do szkolnej świetlicy problem — co zrobić z dzieckiem, które przebywa tylko trzy godziny dziennie w szkole jest poważny. Jak zorganizować mu czas, jak zapewnić opiekę jak uchronić przed wałęsaniem się po podwórkach i ruchliwych ulicach. Niełatwo znaleźć dobre rozwiązania.

Spółdzielnie mieszkaniowe, w których mieszka coraz więcej ludzi mają w swoich statutowych obowiązkach także zadania wychowawcze. W niektórych osiedlach są one realizowane ku zadowoleniu rodziców i z pożytkiem dla najmłodszych mieszkańców spółdzielczych bloków. W „przechowalniach”, klubach, mini przedszkolach, ogniskach organizuje się dzieciom wolny czas. Odwiedziliśmy jedno z osiedli warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej „Energetyka” na Powiślu. Świetnie zorganizowano tu opiekę nad najmłodszymi. W klubach „Mikrus”, „Promyk” i „Plastus” dzieciarnia spędza wolne od nauki godziny pod okiem instruktorów. Codziennie przez cały rok od godziny 8 do 17 odbywają się tu zajęcia w grupach zainteresowań. Nikt się nie nudzi, a pracujący rodzice są spokojni wiedząc, że dzieci przebywają pod dobrą, fachową opieką. W czasie wakacji, w klubach organizuje się dzieciom „Lato w mieście”. Chcielibyśmy by w każdym osiedlu spółdzielczym w Polsce tak organizowano czas wolny i zajęcia dla młodszych i starszych uczniów.



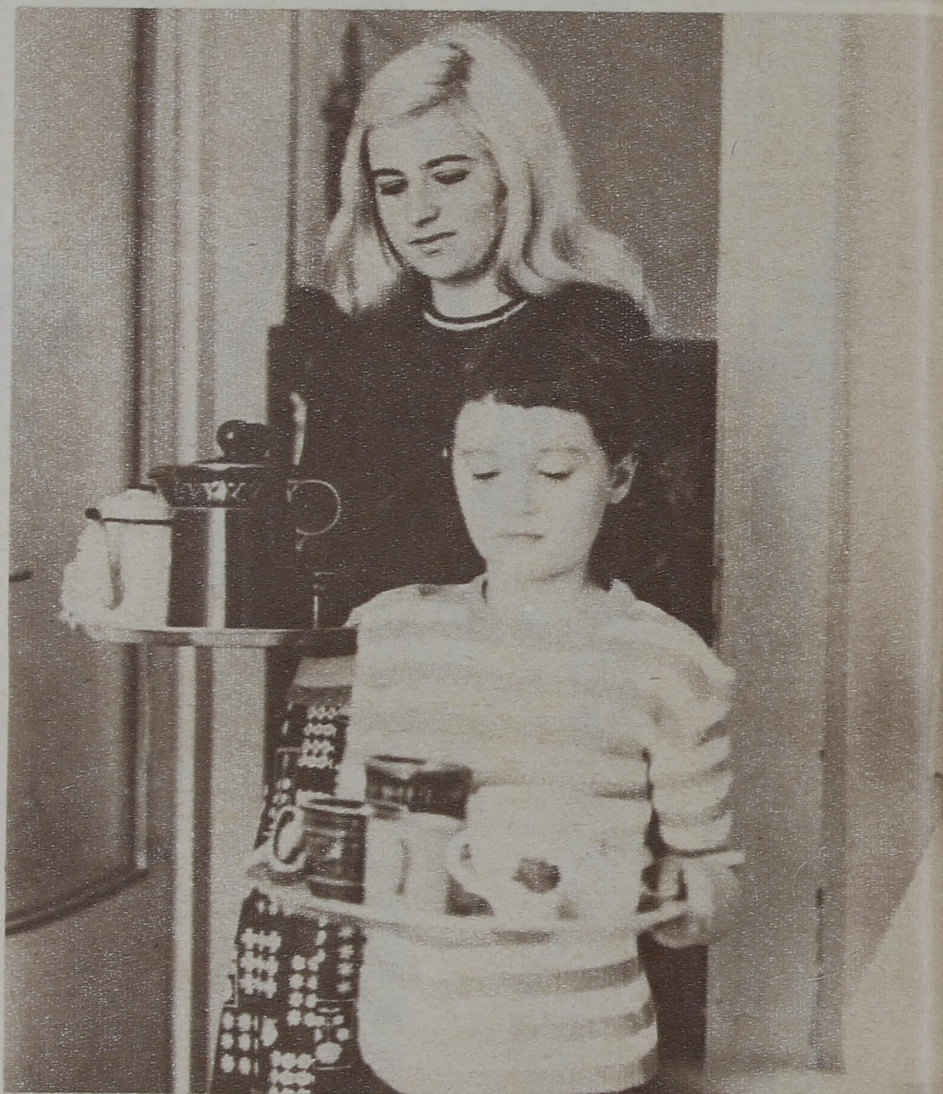
Pod opieką „świetlicowej Cioci” całą grupą dzieci wracają ze szkoły.



Pani instruktorka zawsze doradzi jaką „technikę” malarską zastosować, by dzieło było najpiękniejsze.



To już prawie trening sportowy



Podwieczorek przygotowują dzieci wraz z opiekunką



Mają też własny teatrzyk kukielkowy



Po pracy przychodzi Mama i razem wracają do domu

MATKA Z WYBORU

„Niech pani uważa, bo on podrze pończochy” — Mirek zabiera mi z kolan rudego kociaka. Sięga do szafy i wyjmuję album — „Tu mam zdjęcie ojca. To on kiedy był młody, a tu ja z ojcem, to zdjęcie od komunii” — zostawia fotografie na stole i sięga na półkę. Wyciąga wszystkie swoje skarby. Gada bez przerwy, kręci się po pokoju, podaje herbatę — prawdziwy gospodarz. Z dumą demonstruje dzienniczek — „niech pani obejrzy stopnie, żeby nie było, że kłamie”.

Same czwórki i piątki, a przecież jeszcze niedawno repetował drugą klasę, bo nie mógł nauczyć się pisanja. „To na tle nerwicy — tłumaczy spokojnie opiekunka chłopca, pani Jadwiga B. — dziś jest już dużo lepiej, chociaż on sam dobrze wie, że przed nami jeszcze wiele pracy”. Patrzę na Mirka i wierzyć mi się nie chce, że ten roześmiany dzieciak, kiedy były szczepienia, ze łzami w oczach prosił nauczycielkę o zwolnienie, bo się bał, że przyrodnia siostra pracująca w szkole jako pielęgniarka, zamiast szczepionki wstrzyknie mu truciznę: „Tak mnie nienawidzi” — powiedział.

Jestem w mieszkaniu Jadwigi — „matki Mirka z wyboru”. Nieduży pokój wypełnia gwar dziecięcych głosów. Dziś, jak co dzień przyszli w odwiedzin Basia, Janek, Paweł i Kuba-cyganeł, którego Mirek uczy matematyki.

„To wszystko nasi przyjaciele jeszcze z czasów, gdy mieszkaliśmy na starych śmieciach — śmieje się pani Jadwiga — Zamieniłam mieszkanie, bo dokuczała nam wilgoć, ale nieraz myślę czy nie lepiej było tam zostać. Wtedy ojciec nie dowiedziałby się chyba, że Mirek jest u mnie i nie byłoby całej tej sprawy w sądzie, którą chłopiec tak ciężko przeżywał. Przecież mnie nie zależy na tym, żeby Stefański przestał płacić matce alimenty. On sam to wymyślił. Jedyne moje pragnienie, to by małemu dano spokój. Musi się uczyć. Chce być leśnikiem.”

NIE TA CO URODZI

Nieczęsto się zdarza by sąd rozstrzygał czy dziecko ma prawo przebywać u obcej osoby jeżeli obydwoje rodzice żyją. A tak było właśnie w przypadku Mirka.

W rodzinnym domu nie kochali go nigdy. Przyszedł na świat jako najmłodszy, w dodatku „nieślubny” i z ojca, którego wstydziła się cała rodzina. Kiedy Stefański opuścił dom — wszyscy odetchnęli z ulgą, ale całą niechęć do ojczyma, przelali na tę żywą po nim pamiętkę. Był jeszcze malutki, kiedy zgodnie doszli do

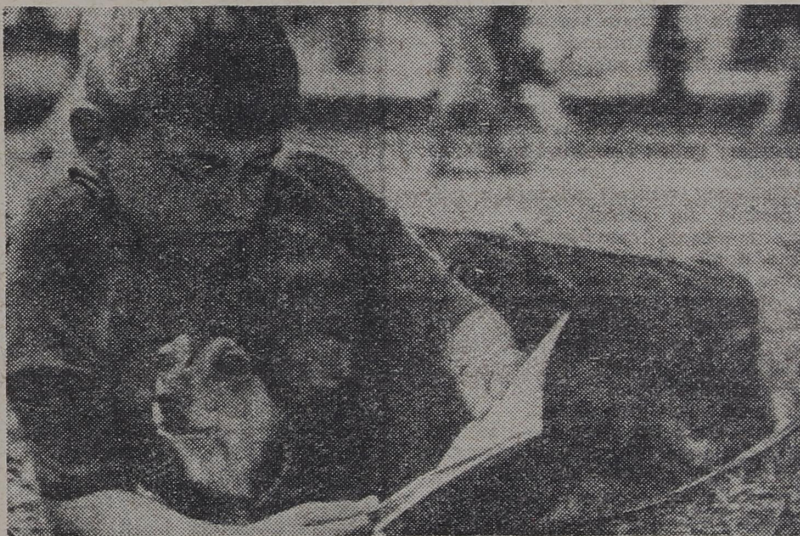
Trudna jest ta sprawa i długo nad nią myślałam nim sięgnęłam po pióro, bo czy można brać w obronę trzynastoletniego chłopca, który opuścił rodzinny dom, przeniósł się do obcej osoby i nie chce wrócić do matki? Ojciec chłopca — Jan Stefański — porzucił rodzinę, gdy Mirek był całkiem mały. Potem odsiadywał wyrok za chuligańskie wybryki i alkoholizm. Matka pracuje na pół etatu. Przyrodnie rodzeństwo Mirka to już dorośli ludzie, mają własne rodziny, mieszkają razem z matką — Stefanią Lewandowską. Małe miasteczko „żyje tą sprawą”. Zderzają się różne poglądy. Jedni potępiąją Jadwigę B. — nową opiekunkę chłopca, drudzy Stefanię — jego naturalną matkę, za to że swoim postępowaniem zmusiła dziecko do tej trudnej decyzji.

NIEKOCHANY

wniosku, że z niego nic nie będzie, że „wyrośnie na chuligana jak ojciec”. „Takiego” trzeba krótko trzymać — zdecydowano. Może chcieli dobrze. Bili z byle powodu. Józek — dużo starszy przyrodni brat, wymierzał różne kary w zależności od przewinienia. Siostra wymyślała coraz nowe przezwiska. Był w domu „burkiem” i „bandziorem”. Ale jednego nie wzięli pod uwagę: że Mirek jest bardziej wrażliwy niż inne dzieci. Bicie i przewiska załamały go. Nawet nie protestował, gdy mówili, że dostanie lanie. Podał się. Jedyne reakcją był płacz. Taka „metoda wychowawcza” nie pozostała jednak bez

wplywu na cały jego system nerwowy. W pierwszej klasie nie mógł nauczyć się pisanja. Psycholog stwierdził „dysgrafię” — częstą przy nerwicy trudność w nauce pisanja. O lecenie nikt nie zadbał, a matka kiedy usłyszała o nerwicy, skojarzyła to z chorobą umysłową.

Cztery lata temu do domu, gdzie mieszkał z rodziną, wprowadziła się Jadwiga B. Jest kaleką i sama potrzebuje pomocy. Sobie tylko znany sposób umiała od razu zdobyć sympatię dzieciaków i niemal całe podwórkowe towarzystwo zaczęło bywać w jej domu. Pomagali w zakupach, przychodzili bawić się



w słotne dni. Dla Mirka mieszkanie Jadwigi było czymś więcej niż sympatycznym sąsiedztwem — stało się jedyną oazą spokoju. Tu odnalazł ciepło i serdeczność, której tak bardzo brakowało w rodzinnym domu. Czterdziestoletnia schorowana kobieta i dziesięcioletni chłopiec zaprzyjaźnili się. Jadwiga żyła w dobrych stosunkach z matką Mirka, irytowała ją tylko, że Lewandowska z uporem usiłuje umieścić syna w zakładzie dla upośledzonych. Pod opieką Jadwigi chłopiec robił szybkie postępy w nauce. Gładko przeszedł do trzeciej klasy. Nikomu wtedy nie przeszkadzało, że chodzi do swej opiekunki. Pewnego dnia Mirek przybiegł z placem, że popełnił samobójstwo, że nie znieśli dłużej bicia i upokorzeń. Został na noc u Jadwigi. Nikt go nie szukał. Zamieszkał więc u niej na stałe. To było trzy lata temu.

Jesienią ubiegłego roku Jadwiga zmieniła mieszkanie i razem z Mirkiem przeprowadzili się do nowych bloków. I wtedy ojciec zorientował się, że chłopiec odszedł od matki. Przestał więc płacić Lewandowskiej alimenty. Potem złożył do sądu wniosek o ograniczenie władzy rodzicielskiej matki i ustalenie miejsca pobytu Mirka u Jadwigi. Ciężka to była sprawa. Sąd wydał jedynie słuszny dla dobra dziecka i mądry wyrok. Ograniczył władzę rodziców i pozostawił Mirka u przybranej matki. Rodzona jednak nie chce dać za wygraną — żał jej 300 złotych alimentów. Pieniądzy, których i tak nie wydawała na syna.

„Alimenty mi się należą — tymi słowami Lewandowska rozpoczyna ze mną rozmowę — Pani wie, że on ma coś z głową? — tu znaczący ruch ręki — taki nerwowy i płaczliwy był od urodzenia. Ta kaleka go kupiła. Sama pani widzi: tu u nas niećekko, a u niej Mirek ma rower, wędkę... Za parobka się wynajął, w gospodarstwie pomaga, sama widziałam jak okna mył, a w domu to nie chciał pomóc, ot cała prawda. Niechby sobie tam był, tylko dlaczego ja mam do tego dopłacać?”

*

Rozglądam się po przytulnym pokoju Jadwigi B. Mirek z Kubą-cygankiem pochyla głowę nad książką od matematyki. Pod oknem nowiutkim lakierem połyskuje rower — przyczyna niechęci i zawiści. Z kuchni dobiegają głosy Pawła i Basii, którzy pełnią funkcję kucharzy. Na wersalce śpią dwa koty. Tu jest Mirka dom, bo tu odzyskał spokój, warunki do nauki i dalszego rozwoju. Czy można mu odebrać to wszystko?

Elżbieta Menczyk

*) Wszystkie nazwiska i imiona z uwagą na charakter sprawy zostały zmienione.

MY, KOBIETY ŚWIATA



W czasie Rewolucji Francuskiej madame Olimpia de Gouges — pierwsza w świecie bojowniczka o równouprawnienie — przedstawiła Zgromadzeniu Narodowemu „Deklarację Praw Kobiety i Obywatelki”, jednak złożone z samych mężczyzn zgromadzenie dokument ów odrzuciło. Wiele dziesiątków lat trwała walka — popierana także często przez mężczyzn — o prawa kobiet. Obecnie w większości krajów kobiety legalnie i oficjalnie walczą o swe prawa. Ich przedstawicielki ze 117 postępów organizacji kobiecych całego świata spotkały się w maju w Warszawie na XIX Sesji Rady Światowej Demokratycznej Federacji Kobiet. Jesteśmy dumne z tego, że właśnie w roku Trzydziestolecia

naszej ojczyzny my, polskie kobiety, mogłyśmy gościć nasze siostry ze 101 krajów, pokazywać im jak wiele zmieniło się w naszym kraju, jak bogaci się on i pięknieje, jak żyją i pracują współczesne Polki i ich rodziny.

Przygotowanie obrad „kobiecego parlamentu” kosztowało dużo pracy. Gospodynie chciały bowiem, aby goście czuli się w Polsce jak u siebie w domu. Miło było nam słyszeć słowa uznania za dobrą organizację spotkania, za wspaniałą atmosferę, za serdeczność z jaką i władze naszego kraju, i kierownictwo KRKP, i polskie kobiety przyjęły mieszkanki wszystkich zakątków naszego globu. Delegatki odjeżdżały z Warszawy wywołując wspomnienia

kraju, który przez trzydzieści lat wiele dokonał, kraju gościnnego i przyjaźnielskiego.

Dziś, gdy już miesiąc upłynął od tego wspaniałego spotkania, przypominam sobie sale i kuluary Sejmu, który nigdy jeszcze chyba nie gościł tylu pięknych i egzotycznych kobiet. Myślę o smukłych, spowitych w kolorowe sari Hinduśkach, wysokich i długonogich Malijkach, których barwne szaty budziły zachwyt, ubranych w skromne mundurki filigranowych Wietnamskich, na których piersiach połyskiwały liczne odznaczenia za walkę i bohaterstwo. Przypominam sobie piękną i zgrabną Walentynę Tierszyszkową ubraną w elegancki kostium Chanel, a także nauczycielkę Cezę z Egiptu — pierwszą w tym kraju kobietę, która przed laty

zdjęła czarczał i odsłoniła twarz. Pamiętam też liczne wystąpienia wygłaszane z pałą i zaangażowaniem.

Mówiono o najważniejszych sprawach kobiet całego świata. Padały słowa pełne dumy z sukcesów naukowych, społecznych i ekonomicznych osiągniętych przez kobiety. Ale były też wystąpienia pełne gorczy, bólu, a nawet łez. Gdy na trybunie stawały przedstawicielki walczących Wietnamskich, głośliwych Afrykanek czy ciemnoskórych Chilków, gdy mówiono o tym jak w wielu jeszcze krajach Azji czy Afryki kobieta jest przedmiotem który można kupić lub sprzedać, albo o tym, że w bogatych krajach Europy kobiety ze swą ciężką pracą otrzymują wynagrodzenie kilkakrotnie niższe niż mężczyźni — sala cichła i z uwagą słuchała tych słów.

My, mieszkanki krajów socjalistycznych, które już zapomniałyśmy, że i w naszych krajach kobiety do niedawna

były istotami drugiej kategorii, ze szczególnym współczuciem, troską i bólem słuchałyśmy tych wystąpień.

Właśnie w takich momentach, gdy jasno stawało nam przed oczami to, jak wiele jest jeszcze do zrobienia — myślałam o celach jakie przyswiecała działalnośći SDFK: walka o wolność, niepodległość i demokrację. Walka o utrwalenie pokoju, umocnienie bezpieczeństwa i rozwijanie współpracy. Walka o prawa polityczne, społeczne i ekonomiczne kobiet oraz ich realizowanie w codziennym życiu państw i narodów. Walka o szczęście i zdrowie dzieci, o ich wychowanie w duchu przyjaźni między narodami i pokoju. Cele te są nadal aktualne i Federacja realizuje je na co dzień przez 29 lat swojej działalności.

Rok 1975 ogłoszony został przez ONZ Rokiem Kobiet. Będzie więc okazją do prezentacji tego wszystkiego, co kobiety osiągnęły i do przypomnienia tego, co jeszcze należy zrobić.

LEXPR SPECIAL



Ostrożni redaktorzy

Niespełna przed miesiącem (27 maja) Valéry Giscard d'Estaing w wyniku zwycięstwa wyborczego objął urząd prezydenta Republiki Francuskiej. Wynik wyborów nie był jednak pewny do ostatniej chwili. Toteż ostrożni redaktorzy znanego francuskiego tygodnika „L'Express” przygotowali do specjalnego wydania swego pisma dwie okładki: na jednej ogłaszano prezydentem Francji Giscard'a d'Estaing, a na drugiej François Mitterranda. Na naszych zdjęciach obie okładki.

LEXPR SPECIAL



A jednak — rozwód

Przed kilkoma tygodniami w naszej rubryce „Notki, plotki” zamieściliśmy zdjęcie znanej gwiazdy filmowej Liz Taylor czule całującej swego męża, słynnego angielskiego aktora Richarda Burtona. Był to pocałunek pojednania. Para ta znana jest bowiem z tego, że co jakiś czas z szumem się rozstaje aby niebawem z nie mniejszym szumem pogodzić się. Owo uwiecznione przez fotoreporterów pojednanie Burton skomentował: „Jeszcze nigdy nie byliśmy tak szczęśliwi”. Po czym oboje udali się na kolejny miesiąc miodowy do Meksyku. Ale szczęście trwało krótko. Niedawno do sądu wpłynęła sprawa rozwodowa Liz Taylor i jej męża. Przyczyną jest „niezgodność charakterów”. Ludzie dobrze zorientowani twierdzą jednak, że prawdziwym powodem jest — jak zwykle — romansowa natura ponad pięćdziesięcioletniego Burtona. Jego najnowszy romans to zaledwie 18-letnia błękitnooka i jasnowłosa kelnerka Kim Denucci. Zakochany Richard ofiarował jej podobno wspaniały pierścionek i rolę w filmie. Tego już Liz nie mogła znieść. Wniosła o rozwód i nie chce słyszeć o następnym pojednaniu. Zobaczymy...

Na wzgórzu, w lesie, tam kędy wartka struga łączy się z Lyną, stał kiedyś dawno, dawno temu wspaniały zamek. Jeszcze nasi ojcowie pokazywali nam spadziste, omszałe dachy, sterczące tuż nad ziemią. A chłopcy pasący bydło nad Lyną rzucali do kominów kamienie ciesząc się, że długo słyszeć ich suchy stukot.

To ostatnie ślady zaklętego zamku. Dokoła rozrosły się krzaki jagód, mchy, modre dzwonki leśne, rozszumiały sosny ociekające złotymi kroplami kadzidla, świerki pachnące wyciągnięty ramiona ku niebu.

Przed wielu, wielu laty zamek stynał na całą okolicę, daleko i szeroko. Potężne jego baszty, oblane słońcem letniego popołudnia albo purpurą zorzy wieczornej, zachwycaly oczy nie tylko okolicznego ludu, ale i niejednego wędrowca, który przybył z daleka.

Komu wypadła droga koło zamku porą zimową, przedstawiał mu się tak piękny widok, jakiego nigdy nie widział. Obsypyany śniegiem zamek błyszczał w słońcu milionem barw tęczyowych, a na tle ciemnych sosen i świerków zdawał się niepokalaną bielą dosięgać niebiosów.

W zamku tym mieszkał pan bardzo bogaty. Mówiono, że w podziemiach znajduje się sto skrzyń srebra, złota i klejnotów. Na ścianach komnat wisiały makaty, wyszywane srebrem i złotem, a na posadzkach leżały skóry niedźwiedzi i wilków, których było w okolicy niezliczone mnóstwo.

Właściciel zamku był nie tylko bogaty, ale co ważniejsze — dobry i sprawiedliwy. Lud okoliczny darzył go zaufaniem, ale przystąpić do niego z bliska nikt się nie odważył, bo oblicze jego było surowe, powiadano nawet, że kamienne.

Latem, kiedy zachodzące słońce bramało złotem niebo, a zorza w płaszczy szkarłatny ubierała krajobraz, pan zamku lubił wychodzić na najwyższy ganek i stamtąd spoglądać na okolicę.

Wieśniacy wracali właśnie z pól, z pieśnią na ustach. Polyskiwały kosy i sierpy, czerwienily się jak polne maki chusty dziewcząt. Na widok pana stawali warmińskim zwyczajem w rzędzie, ostrzyli kosy i miarowym uderzeniem w stal „dzwonili” hejnał zniwiarzy, śpiewając:

Plon niesiem plon,
Plon ze wszystkich stron...

Często stała też obok pana zamku małżonka jego, Warmia. Macierzyńskim okiem obejmowała krajobraz, macierzyńskim sercem wszystkich kochała. Tam, wśród ludu zdrowego i pilnego, przebywało jej dwunastu synów, a liczne ich potomstwo mieszkalo po wioskach i osiedlach. Warmia, ubrana w białe szaty, w welonie lekkim jak pajeczyna upiętym na jasnych włosach sięgających do ziemi, była symbolem jedności i miłości rodzinnej.

Raz do roku, w wigilię św. Jana wszyscy synowie z rodzinami przybywali na zamek, napełniając stare mury wrzawą i śmiechem. U wrót przyjmowali ich rodzice, ściskając i całując każdego z osobna. Lzy radości błyszczały w oczach Warmii, kiedy witała swych dorodnych synów o jasnych jak len włosach i modrych oczach, kiedy przytulała do serca główki wnuków i prawnuków.

Biesiady i łowy w olsztyńskim lesie trwały siedem dni. Potem wszyscy wracali do swoich zajęć, a stare mury ogarniała głęboka cisza.

Tak płynęło życie, w spokoju i miłości wzajemnej. Aż pewnego razu, krótko przed dniem św. Jana, przybył na zamek jakiś obcy wędrowiec. Długo szepotali z panem, radzili, a chociaż noce były krótkie, i nocami nie spali. Nowiny, jakie przyniósł obcy, musiały być

ZAKŁĘTY ZAMEK W LESIE OLSZTYŃSKIM

MARIA
ZIENTARA
-MALEWSKA



Rys. T. Baranowski

ważne, bo obaj twarze mieli zatroskane.

Wkrótce ukazał się na najwyższej baszcie płomień — umówiony znak, że synowie mają zaraz stawić się przed ojcem. Zaraz też zaczęli się zjeżdżać ze wszystkich stron.

Ojciec razem z obcym przybyszem oczekiwali ich w sali bursztynowej, gdzie przekazali im okropną wieść: dwóch sąsiadów, którzy zawistnym okiem patrzyli na szczęście rodziny, postanowiło porwać i zabić ukochaną matkę, Warmię.

Już z dala słyszeć było okrzyki, a łuny płonących wsi znały drogi, którymi zbliżał się nieprzyjaciel.

W samą noc świętojańską przybyły liczne zastępy wrogów i rozłożyły się w pobliskim lesie przy ogniskach, a dzikie ich wrzaski

i krzyki odbijały się echem o stare mury zamku.

Właśnie w tym czasie drogą przez las szło dziecko. Małe jego serduszko dygotało z lęku, ale śmiało odważnie, bo Warmia miała przygotować dla chorej matki lekarstwo z ziół i korzeni.

Jakaś jasność napełniała las. Gwiazdy — zda się — jaśniej migotały na niebie, a sierp księżyca jaśniej srebrzył czubki chwiejących się w objęciach wiatru drzew, obielili wydeptaną ścieżkę wijącą się wśród stuletnich dębów, buków, klonów i jarzębin. Wśród aksamitnych mchów unosiły się szerokie liście paproci.

Nagle dziecko stanęło. Na tle paproci zobaczyło jakiś przecudny, barwny tęczowy jaśniejący kwiat. Drżąc rączką zerwało ten kwiat i nie spostrzeżone przez wroga doszło do zamkowej bramy, która sama się przed nim rozwarła.

Przyciskając do piersi skarb swój — kwiat paproci rozwinięty wśród nocy świętojańskiej — szło aż do sali, w której zebrał się cały dwór. Stało tam bosa, ukłękło wręczając Warmii przecudny kwiat, a ona dała dziecku lekarstwo i jedzenie na drogę, tak mówiąc:

— Idź do mojego ludu i powiedz, że choćby wróg zabił moje ciało, ducha mojego nie zmoże. Ja będę żyła z wami w każdym kłosie zboża, w każdym kwiatku i drzewie, w powiewie wiatru, w szumie lasów i borów, w szmerze jezior i rzek, w ciszy wieczoru i w skwarze letniego popołudnia. Wojsko moje będzie spało wieki, ale przyjdzie dzień, że się obudzi, a wtedy ja znowu będę waszą matką i opiekunką. Niech słowa moje przejdą z pokolenia na pokolenie, a biada tym w one dni, którzy o nich zapomną!

Po wyjściu dziecka echo rozniósł po zamku i okolicy miarowe kroki zakutych w żelazo mężów. Napełniły się wojskiem komnaty, sale i nawet podziemia, które prowadziły z lasu pod Lyną aż do kościoła św. Jakuba. Warmia stała na najwyższym ganku. A kiedy zatrzaśnięto bramy, uniosła rękę, trzymając cudowny kwiat szczęścia. Zamek poczęł się powoli zapadać, coraz głębiej, aż znikł z powierzchni ziemi.

Jedynie matka Warmia wychodziła spod ziemi na świat, bo posiadała kwiat szczęścia. Często widywano jej postać w białych muślinach, błądzącą nad brzegami Lyny. Ludzie omijali miejsce, gdzie stał zaklęty zamek. Mówiono, że tam starszy. Zwłaszcza w noc świętojańską słyszeć było z podziemi chrzęst broni, jakieś zaklęcia, nawoływania, jakiś śpiew daleki... Mówiono, że to wojsko spod Grunwaldu śpiewa: „Bogurodzico Dziewico”...

Nad Lyną jest wzgórze pokryte mchem, paprocią i krzakami czarnej jagody, porośnięte lasem. Wysokie dęby, buki, sosny i świerki opowiadają szumem odwieczną legendę o zaklętym zamku i o Warmii, która trzyma w dłoni kwiat szczęścia.

(Z tomu „Baśnie znad Lyny”)



WCZASY, WCZASY...

Lepsze warunki wypoczynku ludzi pracy i ich rodzin były przedmiotem obrad IX Plenum CRZZ, które odbyło się w Warszawie 10 czerwca br. Sekretarz CRZZ Irena Sroczyńska omówiła na nim zadania związków zawodowych w tej dziedzinie. W bieżącym roku z różnego rodzaju wczasów skorzysta 3,5 mln osób, o 300 tys. więcej niż w roku ubiegłym.

W tym roku rady robotnicze i zakładowe finansują wczasy pracowników z funduszu socjalnego, który po raz pierwszy podzieliła sama załoga.

Jak podzielono fundusz socjalny, ile teraz płaci się za skierowanie do ośrodka zakładowego, czy robotnice na tym skorzystały, czy też straciły? — oto pytania, z którymi zwróciliśmy się do kobiet zatrudnionych w zakładach pracy województwa katowickiego

PIERWSZEŃSTWO

DLA WIELODZIETNYCH I WZOROWYCH PRACOWNIKÓW

ZASADA I:

— sprawiedliwie

Mówi Janina Kudła, przewodnicząca Rady Zakładowej w sosnowieckich Zakładach Przemysłu Dzierżawskiego „Wanda”:

— Załoga liczy ponad 1500 kobiet. Z wczasów skorzysta około 550 osób, głównie robotnice. Wyjadą do zakładowych ośrodków na Wybrzeżu oraz w Wiśle. Rada podjęła uchwałę o częściowym zwrocie kosztów wczasów pracowniczych. Staraliśmy się zróżnicować opłaty. Kobieta zarabiająca od 2000—2500 zł płaci 460 złotych, a zarabiająca około 5 tys. — 750 złotych, taka jest najwyższa opłata. Pierwszeństwo mają matki rodzin wielodzietnych.

Nie zawarliśmy natomiast w tym roku umowy z Funduszem Wczasów Pracowniczych, ponieważ... nie stać nas na żadne zwroty dopłat do skierowań...

Słusznie, czy niesłusznie? Oto co sądzi na ten temat dziwiarka Anna Bugaj:

— Uważam, że nasza rada poszła po linii najmniejszego oporu, za mało różnicując ceny wczasów dla wszystkich pracowników. Dlaczego na przykład ktoś z kierownictwa zakładu, zarabiający sześć i więcej tysięcy złotych, płaci za skierowanie tylko 750 złotych, a robotnica — 460 złotych? Przecież standard życiowy tych dwu osób jest bardzo różny! Nie wiem także, dlaczego zrezygnowano z dopłat na skierowania z FWP? Wiele osób przez to nie będzie mogło wyjechać na odpocznik...

Inny zakład — spółdzielnia krawiecka „Stró” w Katowicach. Zatrudnia około 1350 kobiet. Co trzecia z nich wyjedzie na wczasy do ośrodków zakładowych. Ceny wczasów od 160 do 500 złotych, w zależności od wysokości zarobków. Kto będzie chciał, może na własną rękę wykupić wczasy pełnopłatne w FWP, a spółdzielnia zwróci część kosztów.

— Wczasy przyznajemy przede wszystkim samotnym matkom — powiada Józefa Globisz, członkini Rady Zakładowej. — Niektóre z nich, będące w trudnej sytuacji materialnej, a wyróżniające się w pracy całkowicie zwalniają z opłat za skierowania. W miesiącach letnich wyjadą kobiety posiadające dzieci w wieku szkolnym. Kadra kierownicza w ogóle nie korzysta z wczasów zakładowych.

ZASADA II:

— gospodarnie

Jak wyglądały w tym roku przymiarki do potrzeb i możliwości? Jak wygląda rzeczywistość? — oto problemy, nad którymi zastanawialiśmy się wraz z przedstawicielami Rady Robotniczej, Rady Zakładowej i aktyw w zawierciańskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego, jednym z największych w województwie zakładów pracy. Zatrudniają one około 4000 osób, w większości kobiet, dojeżdżających z okolicznych miejscowości. W ubiegłym roku z różnych form wczasów skorzystało ponad 600 osób (dwa lata temu — zaledwie 200!), w tym — 170 osób ze skierowań do domów FWP. Zakład

ma trzy własne ośrodki wypoczynkowe, w Mielnie, Muszynie i w Piwnicznej oraz mały camping nad Zalewem w Przeczycach. W tym roku na wczasy wyjedzie około 950 osób.

— W lutym robiliśmy „przymiarki” podziału funduszu socjalnego — usłyszałam od przewodniczącego Rady Zakładowej, Adama Lelenia. — Mielśmy do dyspozycji około 6 milionów złotych. Po zastanowieniu i wielu dyskusjach mniej więcej połowę funduszu postanowiliśmy przeznaczyć na akcję letnią i związane z nią wydatki, „urywając” z inwestycji, remontów, sportu itp.

Na mocy uchwały Konferencji Samorządu Robotniczego postanowiono utrzymać na tym samym, co w ubiegłym roku poziomie opłaty za skierowania na wypocznik w ośrodkach zakładowych. Najtańsze skierowanie kosztuje pracownicę 120 złotych, najdroższe — 600 złotych. Najwyższą stawkę płaci ci, co zarabiają powyżej 4500 złotych. Rada Zakładowa zawarła umowę z FWP i zakupiła około 90 miejsc w domach wczasowych, zwracając jednocześnie pracownikom część kosztów.

— Zmieniliśmy zasady przydzielania skierowań — informuje kierowniczką Działu Socjalnego, Cecylia Brodzik. — Obecnie pierwszeństwo w uzyskaniu skierowania mają wyróżniające się w pracy robotnice i osoby, odznaczone odznaką zasłużonego pracownika Zakładów Przemysłu Bawełnianego (posiada ją już 50 osób), a także matki obciążone dużymi rodzinami. Wobec ich dzieci zastosowaliśmy duże ulgi w opłatach za kolonie. Warto wspomnieć, że

koszt pobytu dziecka na kolonii zakładowej wynosi od 60 do 500 złotych w zależności od zarobku ojca czy matki.

ZASADA III:

— z rozwagą

Kobiety z „Bawelny” doskonale orientują się, jak obecnie przydzielają się wczasy. Audycje zakładowego radiowęzła, dobra informacja w wydziałach — wszystko to sprzyja wytworzeniu klimatu wzajemnego zrozumienia pomiędzy dyrekcją, przedstawicielami załogi w organizacjach związkowych a całą załogą.

Udaliśmy się do pracowni wydziałów: szarpani, czyszczalni odpadków i tkalni. Jak oceniają decyzje samorządu?

Tkaczka Irena Głęb, przodownica pracy, ma zaufania na wydziale tkalni:

— W ciągu 21 lat mojej pracy w „Bawelni” dziesięć razy byłam na wczasach. Tanio i wygodnie, a w dodatku — na miejsce zawozi i przywozi zakładowy autokar. W tym roku w naszych ośrodkach nie ma już miejsc, więc zaczęłam się starać o wczasy FWP. Nic z tego! Kosztowałyby mnie to, licząc pobyt mój, męża i dwóch synów — ponad 5 tysięcy złotych na dwa tygodnie! Raczej wyjedziemy na wieś, choć nie jest to najwygodniejsze rozwiązanie. Przeraża mnie myśl o zakupach i gotowaniu! Czy jesteśmy zadowolone z tego, że utrzymujemy takie same opłaty, jak w ubiegłym roku? I tak, i nie... Rozumiem, że musiały podrożeć wczasy FWP. Rozumiem, że nasza rada dysponuje wspólnym groszem, więc czuje się w obowiązku nikogo nie skrzywdzić. Zróżnicowanie kosztów wczasów jest jednak zbyt małe, a zwrot części opłaty za wczasy FWP nieproporcjonalnie mały do ich wysokiej ceny. Przecież to, co stanowi — w przypadku jednej robotnicy — dziesiątą część jej zarobku, dla kogoś zarabiającego kilka tysięcy złotych jest zaledwie drobnym wydatkiem w budżecie domowym! Gdybym zarabiała przykładowo ponad 4.500 złotych, to na pewno zadeklarowałabym chęć opłaty za wczasy w granicach przynajmniej 800—900 złotych od osoby...!

X

Pierwszy rok funkcjonowania nowych przepisów i... pierwsze błędy. Rady zakładowe i robotnicze, aczkolwiek kierowały się zasadą uszczęśliwienia wszystkich pracowników — przedobrzyły! Zdaniem robotnic, zarabiających w granicach 1800—3500 złotych, zróżnicowanie opłat za wczasy we własnych ośrodkach zakładu powinno być bardziej widoczne.

Niektórzy nasi rozmówcy spośród aktyw zakładowego przyznawali, że po podsumowaniu akcji letniej być może zaistnieje konieczność wprowadzenia korekt w ustalaniu cen za skierowania na wczasy. Wydaje się to nieuniknione.

Halina Mrowiec

Zaczęło się w okresie szkolnym, na prywatce u kolegi. Pierwsza w życiu szklanka wina wywołała lekki szum w głowie. Po drugiej gotowi byliśmy ruszyć do „walki” z całym światem. Potem przyszło piwo... zasmakowało, a ponadto było bardziej dostępne dla uczniowskiej kieszeni. Nauka poszła w kącie efekt... przerwanie jej na półtora roku przed maturą.

Pierwsza praca i wódka jako „wkupne”. Piło się z majstrem, by przydzielić lepszą i lepiej płatną robotę, z kolegami, aby nie wysmiewali się.

Nadszedł okres służby wojskowej i nadzieja zerwania z nałogiem, ale niestety. Nałóg powoli, systematycznie wciągał. Człowiek z wolna pogryzał się w bagnie alkoholizmu.

Z NASZEJ POCZTY

ALKOHOL — NASZ WRÓG!

Z tym piętnem wkroczyłem w życie. Tułanie się po zakładach pracy w poszukiwaniu „szczęścia” i lepszej pracy. Zalamania i próba odebrania sobie życia. Nieudana. Zniestan widziałem ludzi, świat i siebie. Założyłem rodzinę. Zerwałem z piciem lecz tylko do narodzin dziecka. Przyjście na świat pierwszego syna trzeba było uczyć. Wódka płynęła szeroką strugą a z nią pieniądze na wyprawkę.

Odtąd każde niepowodzenie w pracy, sprzeczek rodzinną

czy też inne przykre przeżycia opijałem, szukając w kieliszku pociechy i zapomnienia. Początkowo starczyła „setka” wódki, później ćwiartka, a w końcu i pół litra było za mało. I tak przez wiele lat trwało oszukiwanie siebie i innych. Piłem najpierw z przyjemnością, a później z potrzeby picia. Wódka podnosiła mnie na duchu, ułatwiała nawiązywanie kontaktów z ludźmi, dawała różowy obraz świata.

Rozpoczęły się dolegliwości wątrobowe, nerki odmówiły

posłuszeństwa, wreszcie wylądowałem w szpitalu chorób układu nerwowego. Tu dopiero zrozumiałem jaką wyrządziłem sobie szkodę. Mimo zaledwie trzydziestu kilku lat życia została ze mnie ruina człowieka. Przebywając w murach szpitalnych miałem możliwość dojrzeć skutki, do jakich potrafi doprowadzić alkohol. Mężczyźni w średnim wieku nie potrafili nic koło siebie zrobić. Ich poziom umysłowy w jednym przypadku równa się prawie zeru. Alkoholicy desperaci, alkoholicy maniacy, wszyscy niezdolni do życia w społeczeństwie... Sam widok tych ludzi wystarczał, aby przestać pić.

Nie piję od roku i powoli wracam do zdrowia, ale szkód jakie wyrządziłem sobie oraz

rodzinie cofnąć się nie da. Wyjdę ze szpitala zdrowy, przywrócony społeczeństwu ale co dalej? Abstynent jest wszędzie traktowany jako „czarna owca”. Człowiek leczący się z choroby jaką jest alkoholizm co krok spotyka się ze złośliwymi docinkami, jest wysmiewany.

Uważam, że trzeba wydać otwartą walkę nałogowi pijactwa, lecz jakie ma przybrać ona formy? Pragnąłbym uzyskać odpowiedź na te pytania od czytelników „Przyjaciółki”. Jestem jednym z uratowanych i chcę, aby takich było więcej. Zapraszam do dyskusji.

J. M.

Z Włocławka
(nazwisko znane redakcji)

ULUBIONA KSIĄŻKA NA MOJEJ PÓŁCE

Nasz konkurs pod powyższym tytułem dobiegł końca. Napięło kilkaset listów. Napisali ludzie starsi, mężczyźni i kobiety, matki małych dzieci, młodzież; wszyscy, którzy nie wyobrażają sobie życia bez książek, bez „swoich” bohaterów. Są to korespondencje wzruszające, szczere i serdeczne. Oto fragmenty nadesłanych listów.

Jadwiga Piętka z Cielczy: „Otrzymałam ją w nagrodę, w której klasie szkoły podstawowej. Przeczytałam i zakochałam się w niej. Od tamtej pory nie było takiego roku, bym po nią ponownie nie sięgnęła. Ta książka to „Emancypantki” Bolesława Prusa. Jestem pod urokiem tej powieści może dlatego, że jej bohaterowie wydają mi się bliscy, żywi, prawdziwi. Powieść aż roi się od postaci pozytywnych i negatywnych i takich, do których nie czuje się ani sympatii, ani urazy. (...) Madzia Brzeska — najdoskonalsza, dobra, subtelna, współczująca innym, spiesząca z pomocą, z otwartym sercem — pozwala mi wierzyć w ludzi. Moja mała córeczka nosi imię Magdalena. Tragiczny los pani Latter ostrzega matki przed ślepą miłością rodzicielską, uczy miłości mądrej, aby dzieci wyrosły na jednostki prawe, wartościowe i pożyteczne, przygotowane do życia w społeczeństwie”.

Krystyna P. z Chocznia napisała: „Tylko książka potrafi oderwać nas od codziennych spraw, otworzyć nowe ścieżki, którymi wędrujemy razem z jej bohaterami. Moimi ulubionymi lekturami są te, które wzbogacają wiedzę o pisarzach i poetach, przybliżają i pozwalają zrozumieć w jakim stopniu utwory literackie są odzwierciedleniem życia ich au-

torów. Lekturą, która wyrwała mnie z szarej codzienności, a wprowadziła w świat marzeń, pięknych i niezapomnianych, była książka „Cięższą podajcie mi zbroję” J. Chamec, poświęcona młodzieńcemu życiu A. Mickiewicza. Zawsze byłam ciekawa jacy byli pisarze w życiu prywatnym. Czy bezpośredni i życzliwi dla ludzi, czy też wyniośli i niedostępni? Jakimi drogami i ścieżkami wędrowali nim osiągnęli sławę? Moim zdaniem najcenniejszą cechą dobrego pisarza jest wiedza i umiejętność dostrzegania spraw, na które zwykły człowiek nie zwraca uwagi. Moją drugą ulubioną książką jest „Śladami pisarzy” Moniki Warnieńskiej. Właśnie w niej znalazłam odpowiedź na nurtujące mnie pytania”.

Danek z Bolesławca pisze: „Jest u nas na półce moja ulubiona książka „Hetman Kuba”. Brat dostał ją w szkole jako nagrodę. Leżała jak inne książki na półce — nikt się nią nie interesował. Nastąpiła zima. W domu nie było co robić. Zajrzałam na półkę, aby wyciągnąć stamtąd za chwilę coś do poczytania. Była to właśnie ta lektura, która zmieniła moje życie, bo po prostu od tego momentu zacząłem czytać. Wkrótce brat zapisał mnie do biblioteki miejskiej. Nauczył mnie czytać piękne książki Kraszewskiego. Potem kupili-

śmy biblioteczkę ze szkłem. Zawód wybrałem też dzięki książce Gustawa Morcinka. Całkowicie zafascynowany pracą górnika w jego powieściach wstąpiłem do Technikum Górniczego”.

„Książki to moja miłość — napisała Czytelniczka z Kłodzka. — Gdy byłam sama, młoda i niezależna kupowałam po trzy, cztery książki miesięcznie, chociaż pieniędzy nie miałam za wiele. Teraz mam męża, dziecko i kupuję je nadal. Książek mam sporo. Nie należę do żadnej biblioteki, bo książkę, którą chcę przeczytać, muszę mieć na własność. Pamiętam, że zaczęłam od literatury angielskiej. Po przeczytaniu jednej książki Tomasza Hardego — kupiłam wszystkie dzieła tego autora, jakie mogłam dostać. Potem sięgnęłam po Bidwella. Stwierdziłam, że jest mnóstwo książek tak ciekawych, że muszę się okropnie spieszyć, aby zdążyć jak najwięcej przeczytać. Z polskich autorów bardzo cenię Sienkiewicza, Kraszewskiego, Prusa, Dąbrowską, Nałkowską. Lubię też literaturę norweską, a przede wszystkim Sigrid Undset i jej niezastąpioną „Krystynę córkę Lawransa”.

Serdecznie dziękujemy wszystkim, którzy nadesłali swoje wypowiedzi. Najciekawsze z nich zostały wyróżnione nagrodami książkowymi.

A oto nagrodzeni: Danuta Sanecka z Kraśnika Lub.; Maria Marcisz z Tumkina; Janina Roczyna z Bielska Białej; Stefania Kuczer z Jankowic Ryb.; Zofia Małysz z Golezowia; Barbara Lipowska z Dusznyc; Tatiana Rzepko z Kleszczek; Krystyna Dwojewska ze Starego Folwarku; Małgorzata Mazurkiewicz z Lublina; Zbigniew Mykietnik z Gdańska; Jadwiga Piętka z Cielczy; Barbara Sobieraj z Konina; Jadwiga Knop z Lipna; Zofia Małecka z Kłodzka; Leon Fiedoruk z Rybołów.

Nagrody prześlemy pocztą.

WARTO O TYM

WIEDZIEĆ

POD ZNAKIEM ZODIAKU



Zainteresowanie Czytelników horoskopami, które od czasu do czasu zamieszczamy, zachęca do przedstawiania ich historii.

Rodowód horoskopów jest bardzo odległy. Praktyczni starożytni Babilończycy chcieli wiedzieć w jakim czasie najkorzystniej jest zawierać transakcje handlowe, w związku z tym powstała „nauka” zwana astrologią. Astrologowie zajmowali się przepowiadaniem przyszłości z pozycji planet na niebie.

Z licznych konstelacji gwiazdnych, jakimi usiany jest firmament niebieski, wybrali 12 układów leżących na eliptyce tj. linii kołistej, po której poruszają się wszystkie planety ze Słońcem na czele. Nazwali je zwierzęcymi, czyli zodiakiem, ponieważ nazwy tych konstelacji pochodzą przeważnie od pomniejszych bożków egipskich posiadających postacie zwierząt.

Przyjęto, że człowiek od momentu urodzenia się podlega krzyżującym się wpływom ciał niebieskich. Wypracowano całą teorię wzajemnego przenikania się tych wpływów, w zależności od kąta, pod jakim ciała te znajdowały się względem siebie w momencie urodzin człowieka. Teorię tę zaczęto również stosować do różnych innych zdarzeń. Znakom zodiaku przyznano także władzę nad poszczególnymi członkami ludzkiego ciała i zaczęto łączyć astrologię ze sztuką leczenia. Rozwinięta przez kapłanów babilońskich astrologia przyjęła się następnie wśród Greków i Rzymian, oparowała kraje arabskie z czasem zaś zadomowiła się także w krajach północno-europejskich.

Praktyki astrologiczne zarówno w dziedzinie wróżbiarstwa, jak i medycyny — nie miały niestety podbudowy naukowej, zaś posiadacze tej hermetycznej, „wiedzy” przypominali bardziej szarlatanów niż uczonych.

Dziś inaczej patrzymy na te sprawy. Dzięki współczesnej astronomii wiemy, że wszechświat jest skomplikowanym organizmem, złożonym z wielu oddziałujących na siebie czynników w postaci ciał niebieskich i ich właściwości fizycznych. Nauka poświęca coraz więcej uwagi związkowi, jakie zachodzą między zjawiskami kosmicznymi i ziemskimi.

Przypuszcza się np. — i to z dużą dozą prawdopodobieństwa — istnienie zależności pewnych funkcji w żywych organizmach (także człowieka) od poszczególnych faz Księżyca i aktywności Słońca.

Wiemy na pewno, że aktywność Słońca ma duży wpływ na takie zjawiska jak natężenie magnetyzmu ziemskiego, częstotliwość występowania zórz polarnych, zmiany poziomu wody w niektórych rzekach i jeziorach. Powszechnie znany jest związek faz Księżyca z odpyłkami i przypływami mórz i oceanów. Zaobserwowano też wpływ aktywności Słońca, faz Księżyca a nawet meteoritów na opady atmosferyczne.

Wiadomo również, że rytmy aktywności Słońca i pulsacjom jego promieniowania odpowiadają wahania ciśnienia atmosfery ziemskiej. Kiedy np. wzrasta natężenie operacji słonecznej, wzrasta również ciśnienie powietrza w średnich szerokościach geograficznych a spada w strefie równikowej i na obszarach podbiegunowych. Gdy aktywność Słońca maleje, układy te ulegają odwróceniu.

Niektórzy łączą okresy aktywności Słońca ze wzrostem ilości urodzin ludzi na Ziemi, z niepokojami, zamieszkami a nawet wojnami. Inni znów dostrzegają ciekawą prawidłowość w przemieszczaniu się na przestrzeni wieków mas ludzkich ze wschodu na zachód. Zdaniem tych badaczy podobne zjawiska można również obserwować w rozwoju wielkich miast, które jakoby szybciej rosną ku zachodowi niż w innych kierunkach. Sprawy te nie są wprawdzie jeszcze dostatecznie zbadane, niemniej zastanawiają i przyciągają uwagę coraz większej liczby uczonych.

Jak z tego wynika, babilońscy astrologowie kierowali się słuszną intuicją, daleko wybiegającą poza ich współczesność, ale niski w owym okresie poziom wiedzy przyrodniczej i techniki nie pozwalał im na użycie właściwych metod badawczych i należytą podbudowę naukową głoszonych teorii. Wskutek tego rozdziewku, astrologia znalazła się na ślepych torze magii i wróżbiarstwa.

Obecny stan wiedzy zdaje się zapowiadać odrodzenie astrologii. Dopóki jednak nie zostaną dostatecznie zgłębione przez uczonych tajemnice kosmicznego porządku zasady wzajemnego oddziaływania na siebie różnych zjawisk traktujemy horoskopy jako niezłą zabawę ale tylko zabawę.

Wacław Jaworski

O KSIĄŻKACH

Doskonałą inicjatywę wydawniczą podjęła „Książka i Wiedza”, udostępniając nam wybór opowiadań z Wietnamu Południowego pt. Grzebień z kości słoniowej”. W tych 12 opublikowanych opowiadaniach przedstawili wietnamscy autorzy wszystkie podstawowe problemy swego kraju na tle okrutnej i bezwzględnej wojny. „Amerykanie biegnący długim nierównym szeregiem zniknęli w dali, zostawiając tych, którzy nie mogli iść. Jeden z wytrzeszczonymi z przerażenia oczami wyjrzał z gniazda kaemu jak mysz z norry. Tanh uderzył go między oczy...” Jest w tych opowiadaniach cały dramatyzm walki z amerykańskimi najeźdźcami, ale w biografiach bohaterów znajdziemy także refleksy dawnych walk z Francuzami; jest wiele interesujących szczegółów obyczajowych, które charakteryzują wietnamskie życie w najtrudniejszych latach zmagania narodu z wrogiem. Przełożyła Małgorzata Leczyńska. Str. 270, cena zł. 20, wyd. I.

Czasom okupacji i tematyce wojennej poświęciła swoje dwie książki Maria Starzyńska. W roku 1970 ukazuje się

jej „Legenda lat czterdziestych” po czym ostatnio wydaje niejako dalszy ciąg tego utworu pt. „Legenda ostatniej barykady”. Bohater tej książki, Węgier jest świadkiem przeżyć powstańczych ludności cywilnej Warszawy. Str. 320, cena zł. 45 wyd. I. PAX.

Czytelniczkom naszym nie trzeba mówić kto to była Maria Rodziewiczówna. Ostatnio ukazało się trzecie masowe wydanie powieści Rodziewiczówny „Między ustami a brzegiem pucharu”. Str. 258. LSW. Cena zł. 25.

Wszystkich nauczycieli zainteresuje zapewne fakt, że ukazało się siódme wydanie podręcznika pt. „Gry i zabawy ruchowe” Romana Trześniewskiego. Wychowawczych i kształcących wartości zabaw i gier ruchowych, zwłaszcza jeśli chodzi o podnoszenie sprawności fizycznej, nie trzeba już chyba dziś reklamować. Są one nieodzowne i mają zwłaszcza wielkie znaczenie w dziedzinie wychowania fizycznego. Wyd. Sport i Turystyka, str. 410, cena zł. 35.

W czasie wakacyjnego odpoczynku pociechy nasze sięgną

także i po książkę. Te nieco młodsze chętnie zapewne przeczytają „Tajemnicę zielonej pieczęci” Hanny Ożogowskiej, którą to książkę po raz VI wznowiło Wydawnictwo Łódzkie. Str. 368, cena zł. 40.

Ciąża i poród, urlopy i zwolnienia w związku z wychowaniem dzieci to zjawiska, które interesują wszystkie kobiety dlatego pragniemy polecić naszym Czytelniczkom broszurę T. Radzińskiego „Świadczymy w związku z ciążą i porodem” oraz L. Krakowskiego „Urlopy i zwolnienia w związku z wychowywaniem dzieci” wchodzące do Klubu Czytelniczego „Ewa”, wydane przez I. W. CRZZ. Dodajmy, że Instytut Wydawniczy CRZZ zaінaugurował nową cenną serię poświęconą problemom społecznym, w której wydaje małe broszury o charakterze popularnych poradników. W broszurach tych znajdują Czytelniczki wszystkie dane o uprawianiu socjalnych przysługujących pracownikom i ich rodzinom od zakładu pracy, ubezpieczeń społecznych i związków zawodowych. A więc mówią do kogo się zwrócić z jaką sprawą, a także gdzie dochodzić swych praw, jeśli problem Czytelniczki nie zostanie właściwie załatwiony. Cena wszystkich broszur z serii „Socjalnej” wynosi 5 zł, a nakłady są wysokie.

Moi rodzice od pokoleń związani byli z majątkiem hrabiów Krasin-skich. Ojciec pracował jako parobek, matka jako pokojówka. Miałam tylko jedną siostrę. Jako dziecko marzyłam o tym, że założę sklep z kapelusami. Kapeluszy dziś nie robię ale bardzo je lubię.

Gdy nadszedł 1939 r. zapisa-
no mnie do szkoły. Dostałam
książki, zeszyty, tornister, bar-
dzo się cieszyłam. Ale zaczęła
się wojna. Miasteczko nasze
wcielono do trzeciej Rzeszy
i nie chodziłam całe pięć lat do
szkoły.

Pamiętam upragniony
pierwszy dzień wolności, radość
i łzy szczęścia, że skończył
się wojenny koszmar. W kilka
tygodni po wyzwoleniu zaczę-
łam naukę w szkole. Zapał
miałem wtedy wszyscy og-
romny. Pracowałam społecznie
w samorządzie szkoły, w ZMP.
Byłam trochę wyrośnięta, (lata
wojny) i gdy nadarzyła się
okazja, przesłam do szkoły
wieczorowej. Rozpoczęłam
pracę w Prezydium PRN jako
pomoc biurowa.

W 1950 r. byłam już pełno-
letnia. Moja koleżanka pielęgn-
niarka wyjechała na praktykę
nad morze w woj. koszalińskie.
Napisała do mnie, żebym przy-
jechała, bo tam łatwo o pracę.
Pojechałam i zostałam zatrud-
niona jako kelnerka w domach
wczasowych FWP. Odkłada-
łam pieniądze, kompletowałam
ubranie. Wciągnięto mnie do
kółka amatorskiego w domu
wczasowym i brałam udział w
sekcji recytatorskiej i tanecz-
nej. Występowaliśmy z naszym
programem przed wczasowicz-
kami. Nasz zespół był wysoko
oceniany przez CRZZ i FWP.
Tam nad morzem poznałam
chłopca, który służył w WOP.
Chodziliśmy ze sobą, był do-
bry, niczego ode mnie nie ża-
dał. Imponował mi i był przy
tym przystojny. Z czasem za-
częliśmy planować wspólne
życie. Powiedziałam mu, że bę-
dzie się musiał uczyć. On też
twierdził, że chciałby mieć
konkretny zawód i być czymś
w życiu. Byłam szczęśliwa.
Wszystko wydawało się osią-
galne.

Ani się obejrzałam jak mój
ukochany skończył służbę,
przysiągł mi, że zostanie jego
żoną i wyjechał do domu ro-
zejrzeć się za pracą... Osiadł
na Śląsku i napisał list, że po-
pracuje, żeby zarobić trochę
pieniędzy na mieszkanie.

1954 r. był dla mnie naj-
szczęśliwszy. Wysłałam za mąż

za mojego Wieska. Po prosta
napisał, żebym przyjechała
i wzięmy ślub, bo zakład
obeceł mu mieszkanie. Wzię-
liśmy szybko cywilny ślub.
Było na nim 3 kolegów Wieska
i moja koleżanka. Poszliśmy
do kawiarni na wino i kawę
z ciastkami. A koledzy z któ-
rymi mąż mieszkał w hotelu
oddali nam pokój. Inaczej so-
bie wymarzyłam ślub i tę noc

Zaczęłam się rozglądać za
pracą. Szybko dostałam zaję-
cie jako magazynierka w ma-
gazynie spożywczym. Mąż nie
stawił oporów, nawet mi po-
magał w domu. Gdy zaszłam
w ciążę czułam się źle, ale mąż
był bardzo troskliwy.

Cały czas prześladowały
mnie marzenia o szkole. Skoro
ja nie mogłam na razie się
uczyć, zaczęłam namawiać mę-

nam się córka. Mielśmy więc
już wszystkie dzieci — zapla-
nowane.

Teraz byłam pochłonięta do-
mem zupełnie, czas szybko le-
ciał, dzieci chowały się dobrze.
Czasami bywały kłopoty fi-
nansowe. Były i konflikty w
pożyciu seksualnym, nie umia-
łam sobie sama poradzić,
a seksuologów wtedy nie było.
Kiedyś zwierzyłam się biblio-

łę. Byłam dumna, bo przecież
i dzięki mnie zdobył dyplom
technika. Gdy dzieci poszły do
przedszkola postanowiłam
wrócić do pracy. Wybrałam
Fabrykę Maszyn. Przyjęto
mnie na przeszkolenie i szybko
nauczyłam się pracować przy
montażu. Pracuję w tym zak-
ładzie już 12 lat. Przesłam od
najniższej grupy do stanowi-
ska brygadistki, teraz zara-
biam 2500 zł i więcej. Dzieci mi
dużo w domu pomagały, robiły
zakupy, wynosiły śmieci, a jak
podrosły prały swoje osobiste
rzeczy.

Moje pieniądze przeznacza-
łam na wyposażenie mieszka-
nia. Po kilku latach kupiłam
wszystko, co potrzebne do go-
towania, mycia, sprzątania,
prania. Latem dzieci jeździły
na kolonie, a my z mężem do
ośrodka zakładowego na wczasy.
Marzyłam jeszcze o więk-
szym mieszkaniu. Zapisaliśmy
się do spółdzielni, mąż dostał
podwyżkę i etat pracownika
dozoru górniczego. Po dwóch
latach oczekiwania dostaliśmy
śliczne trzypokojowe mieszka-
nie, słoneczne, z wszystkimi
wygodami. Może by mi niczego
więcej do szczęścia nie brako-
wało, bo i dzieci udane i praca
zawodowa i praca społeczna w
zakładzie i w Komitecie rodzi-
cielskim i blokowym. Całe
dnie wypełnione problemami
ludzi i rodziny, ale mąż zaczął
chorować, co zakłóciło spokój
i radość.

Syn chodzi do IV klasy li-
ceum, jest bardzo dobrym uc-
niem należy do ZHP i ZMS,
bierze udział w zawodach
sportowych, lubi książki.
W każde wakacje jedzie na
wies i trochę pracuje, by sobie
zarobić na swoje potrzeby.
Chce studiować na wydziale
matematyczno-fizycznym Poli-
techniki. Córka ma 16 lat jest
uczennicą szkoły zawodowej —
wydział elektryczny. Będzie
pracowała przy budowie pod-
zespołów do maszyn liczących.
Nie mam z nią kłopotów, po-
maga w domu, jest spokojna.

Czasem zastanawiam się jak
każda matka, czy dobrze ich
wychowałam. Bardzo bym
chciała doczekać wnuków.

Myszę, że mam prawo być
zadowolona i nie mogę już
więcej żądać niż mam. Doko-
nałam w moim życiu ogrom-
nego skoku. Osiągnęłam
awans społeczny, który zaw-
dzięczam ustrojowi socjalisty-
cznemu i mam powody do ra-
dości. Chciałabym od życia
zdrowia i spokoju dla rodziny.

„Romantyczka”

NASZ KONKURS NA 30-LECIE PRL: „MOJA PRACA. MOJA RODZINA”

MAM
POWODY
DO
RADOŚCI



poślubną. Ale... wszystko do-
brze się skończyło. W listopa-
dzie dostaliśmy własne miesz-
kanie — pokój z kuchnią. Naj-
pierw wprowadził się mąż, po-
mył okna, podłogi, kupił tap-
czan, kołdrę i zmianę pościeli.
Kiedy ja się wprowadziłam
było na czym spać i w czym
zagałować wodę. Zajął się
urządzeniem domu. W ogóle
musieliśmy się oboje wiele na-
uczyć. Zналиśmy się długo, ale
z daleka, a tu zaczęło się
wspólne życie. Trzeba było
męża „wychowywać”, działać
tak, żeby osiągnąć cel bez
kłótli.

za. Razem z nim przygotowy-
wałam się do egzaminu. Byłam
szczęśliwa, kiedy powiedział,
że zdał i został przyjęty. Tego
roku w październiku urodził
nam się syn. Trzy miesiące
urlopu macierzyńskiego szyb-
ko minęły i powstał problem,
kto się zajmie dzieckiem. Zre-
zygnowałam więc z pracy. Było
mi ciężko — monotonne dni w
domu między pieluchami
i garnkami. Mąż źle nie zara-
biał, żyliśmy oszczędnie. Za-
częliśmy zastanawiać się, że-
by może od razu... drugie
dziecko, ostatecznie razem się
odchowają. W 1957 r. urodziła

tekarce i poprosiłam ją o
książkę na ten temat. Poży-
czyła mi z prywatnych zbiorów
„Małżeństwo doskonałe” —
stare przedwojenne wyda-
nie. Trochę się wstydziłam, ale
przestudiowałam i mąż prze-
czytał. Nauczyłam się wiele,
zrozumiałam jeszcze więcej.
Myszę, że tę książkę należałoby
młodym dawać w USC zaraz
przy ślubie.

P o pięciu latach małżeństwa
pojechałam z mężem
pierwszy raz na urlop.
Dziećmi zajęła się siostra mę-
ża. Mąż skończył właśnie szko-

poza normalne obowiązki;
inicjatywa i wrażliwość.

Nie sposób wymienić
wszystkich wyróżnionych.
Znalazło się wśród nich m.
in. rodzeństwo Marzenka
i Mariusz Komorowscy z
Oleśna, którzy opiekują się
od kilku lat obcą, starą ko-
bietą. Robią zakupy, przy-
noszą węgiel, rąbią drzewo,
pielegnują ogródek.

Wyróżniono Romka Pa-
jaka i Wojtkę Sarnę z
Technikum Mechaniczno-
Elektrycznego w Rzeszowie.
Pełnią oni dobrowolnie dy-
żury na Oddziale Ortope-
dycznym szpitala Woje-
wódzkiego przy chorych
dzieciach. Opowiadają im
bajki, pomagają personelo-
wi szpitala w pielęgnacji
dzieci. Romek jest prze-
wodniczącym szkolnego
Koła PCK i prowadzi sy-

stematyczne szkolenie sani-
tarne.

Odnakę „Niezawod-
nych” przyznano też grupie
dzieci z Bytoma, ze szko-
ły podstawowej nr 10, któ-
re pięknie zagospodarowa-
ły znajdującą się w pobli-
żu szkoły hałdę węglową.
Nawiozły ziemię i zasadzi-
ły na niej 2 tysiące drze-
wek, a dalsze trzy tysiące
drzew przygotowały do wy-
sadzenia. Każdy uczeń od
klasy I do IV ma ponadto
pod opieką 3 drzewka przy
ulicy Węglowej.

Tegoroczni laureaci od-
znaki „Niezawodnych” bę-
dą na początku roku szkol-
nego, we wrześniu przyjęci
przez ministra Oświaty
i Wychowania — Jerzego
Kuberskiego. Serdecznie
gratulujemy wielkiego wy-
różnienia.

(2)



NOWI „NIEZAWODNI”

U stano-
wiona w 1972 ro-
ku przez Polskie Ra-
dio na wniosek „Błę-
kitnej Sztafety” odznaka
„Niezawodnych” ma już
swoich tegorocznych lau-
reatów. Przypomnijmy, że
jest to jedyne odznaczenie
przyznawane przez doro-
słych dzieciom, wyróżniają-
cym się w działalności spo-
łecznej, w konsekwentnej
i bezinteresownej pracy na
rzecz innych. W skład Ra-
dy Starszych przynajmiej

nagrody pod przewodni-
ctwem znanego pisarza Ed-
munda Niziurskiego, jak co
roku, weszła przedstawi-
cielka naszej redakcji obok
reprezentantów Polskiego
Radia, Związku Harcer-
stwa Polskiego, Minister-
stwa Oświaty i Wychowa-
nia, Polskiego Czerwonego
Krzyża, Ligi Ochrony Przy-
rody, „Piomyka” i „Kurie-
ra Polskiego”.

Spośród 396 wniosków
nadesłanych przez dorosłe
społeczeństwo, umotywo-
wanych i potwierdzonych,
Rada Starszych po długich
i gorących debatach posta-
nowiła wyróżnić 27 zespo-
łów oraz indywidualnie 18
dziewcząt i chłopców. Ra-
zem za rok 1974 przyznano
45 odznak „Niezawodnych”.
Szczególnie honorowana
była działalność społeczna
niezorganizowanych grup
dziecięcych, wybiegająca

NOWE EMERYTURY I RENTY

Pisaliśmy już o tym, że Sejm uchwalił ostatnio ustawę o zmianie niektórych przepisów o zaopatrzeniu emerytalnym. Przewiduje ona podwyżkę świadczeń emerytalnych i rentowych dla około 3 mln osób, tj. wszystkich emerytów i rencistów.

Nowa ustawa zainteresowała naszych Czytelników. Postaramy się więc wyjaśnić im jej najważniejsze zasady.

Już od 1 sierpnia br. wchodzi w życie podwyżka najniższych rent i emerytur:

● najniższa emerytura wynosząca obecnie 900 złotych podniesiona zostanie do 1100 złotych;

● najniższe renty inwalidzkie wynoszące w I i II grupie 910 złotych, podniesione zostaną do 1050 złotych zaś w III grupie z 710 do 850 złotych;

● najniższe renty rodzinne dla jednej osoby wynoszące obecnie 760 złotych podniesione zostaną do 900 złotych;

— dla 2 osób z 830 na 1000 złotych,

— dla 3 i więcej osób z 900 na 1100 złotych.

● zasadą ogólną jest to, że podwyżka minimalnych rent i emerytur nie może być niższa niż 125 zł. Jest to bardzo istotne dla blisko 400 tys. emerytów i rencistów, którzy otrzymują już w tej chwili świadczenia niewiele tylko niższe od nowych, podwyższonych, i w ramach podwyżki uzyskaliby bardzo niewielkie sumy. Np. jeśli ktoś obecnie ma rentę wynoszącą 1000 zł, otrzymywać będzie od 1 sierpnia br. 1125 zł, a nie 1050, choć właśnie do tej kwoty wzrosną najniższe renty I i II grupy.

Natomiast od 1 stycznia 1975 r. rozpocznie się stopniowa podwyżka rent i emerytur, wyższych od minimalnych. Nowe stawki emerytur będą o wiele wyższe niż obecnie. Już od stycznia 1975 r. podwyższone zostaną świadczenia obliczone od zarobku nie przekraczającego 2 tys. złotych. Następnie co roku aż do 1980 r. stopniowo będą podnoszone również świadczenia od zarobku powyżej 2 tys. zł. Oznacza to, że każdy emeryt po 1 stycznia 1975 r. otrzyma 80 proc. swego zarobku do 2 tysięcy złotych (obecnie otrzymuje 55 proc.), a od zarobku przekraczającego tę kwotę, otrzymywać będzie co roku o 5 procent więcej. A więc: 25% w r. 1975; 30% w r. 1976; 35% w r. 1977; 40% w r. 1978; 45% w r. 1979; i 50% w r. 1980.

Tak więc np. pracownik zarabiający 4 tys. złotych otrzyma w r. 1980:

80% od 2 000 zł = 1 600,—

50% od 2 000 zł = 1 000,—

Razem 2 600,—zł.

Kwota ta zostanie poza tym powiększona o przysługujące danemu pracownikowi dodatki np. za wysługę lat, odznaczenia itp.

Wielu naszych Czytelników obawia się, że zmiana systemu emerytalnego i rentowego pociągnie za sobą konieczność biegania po urzędach, załatwiania różnych spraw, składania dokumentów itp. Jak dowiedzieliśmy się w ZUS, którego pracownicy przystąpił już do pracy związanej z przeliczeniami — emeryci i renciści nie muszą wszczynać żadnych starań aby otrzymać podwyżkę. Realizowana jest ona z urzędu. Każdy emeryt i rencista otrzyma podwyżkę w ustalonym przez ustawę terminie.

N

tektóre z nich pełne są jeszcze optymizmu i wiary w szczęśliwe ułożenie osobistego życia. Uważają swe osamotnienie za stan „przejściowy”. Starsze już nieco mniej ufają losowi. Powiadają, że nauczycielki, obejmujące po studiach pracę na wsi są pod względem szans na szybkie zamążpójście w szczególności niekorzystnej sytuacji. Obce środowisko onieśmiela. Czują się — przynajmniej na początku — cokolwiek wyobcowane, a jednocześnie skrupowane koniecznością nieustannego liczenia się z opinią miejscowych ludzi. Wymagania co do przyszłego towarzysza życia mają duże, którym nie zawsze sprostać mogą kandydaci do małżeńskiego stanu, poznani we wsi. A czas nie stoi w miejscu...

— Samotność źle wpływa na ich usposobienie — powiada zagadnięty w tej sprawie dyrektor szkoły w S. pod Krakowem — obserwuję u moich koleżanek (mamy sześć panien na 12 osób personelu pedagogicznego) niepokój, szamotaninę wewnętrzną. Czasem są zbyt smutne, czasem rażąco wesołe, a nade wszystko jakoś wyobcowane z życia. Staram się łagodzić sytuację zapalne, bo i takich nie brak w moim gronie. Ale... — bezradnie rozkłada ręce — nie rozwiązuje to niczego. Zdecydowanie — podkreśla to z naciskiem — nauczycielki mężatki i matki są lepszymi pedagogami. Objawiają więcej zrozumienia, cierpliwości.

Gdy pytam, jakie widzi możliwości ułożenia życia swych samotnych koleżanek, odpowiada krótko:

— Nauczycielstwo to powołanie. Ale nie można z tego powodu wywyższać się, a nauczycielki przy każdej okazji. To zraża konkurenta, który nie chce mieć mądrzejszej od siebie żony. Nauczycielki zaś boją się zawrzeć związek małżeński z chłopakiem rolnikiem. Boją się pracy, a może niezgodności upodobań?

A co opinie samych nauczycielek

Wiesława G., lat 33, 15 lat w zawodzie:

— Problem na pewno nie jest urojony, pytanie tylko — gdzie tkwi jego źródło? Żyje-

W Polsce żyje ponad dwa i pół miliona samotnych kobiet. Wśród nich sporą grupę stanowią wiejskie nauczycielki. Na przykład powiat miechowski: połowa z pięciuset zatrudnionych tu nauczycielek — to osoby samotne.

Mąż dla wiejskiej nauczycielki



my w czasach, gdy nawiązanie kontaktu z drugim człowiekiem jest sprawą łatwą, lecz mnie na przykład chodziło o równego, odpowiedniego poziomem intelektualnym partnera. Jak to się mówi — przebieżałam, aż zostałam sama. Ci, co z mojej wioski odeszli do wyższych szkół, wrócili. Lecz nie sami. Mieli już partnerki. Ambicja nie pozwoliła mi szukać męża wśród nie wykształconych kolegów...

Iwona J., lat 27, wykształcenie wyższe:

Starałam się o mnie miejscowy chłopiec, rolnik. Nie skorzystałam z oferty. Obserwuję moją koleżankę, nauczycielkę, która przed kilku laty wyszła za mąż za rolnika. Jakże ta ko-

bieta w codziennym gospodarskim trudzie opuściła się pod względem intelektualnym! Nic nie czyta, nie dokształca się. Niektórzy ludzie we wsi uśmiechają się złośliwie na widok pani nauczycielki, biegnącej podczas dużej przerwy do krów. Oczywiście, nie ma się z czego śmiać, a jednak...

Stefa, lat 30, wykształcenie średnie:

— Mieszkam tylko z matką, dobrą, prostą kobietą, którą kocham. Wiem, że dąży do tego, abym sobie wreszcie ułożyła życie. Jak? Zdecydowałam się na szukanie pośrednictwa w biurze matrymonialnym. Moja oferta jest prosta: szukam uczciwego, o dobrym charakte-

Wypada nie wypada

...i od razu zaczynają się problemy. Nie tylko jak zdobyć miejsce (co w przedurlopowym tłoku jest często sprawą numer 1), ale także jak postąpić wypada. Podróż pociągiem nastrocza bowiem niemało delikatnych sytuacji. Kto na przykład ma rację w sporze, o którym pisze...

JOLANTA: „Weszliśmy do przedziału, w którym tylko część miejsc była zajęta. Ponieważ pod oknem siedziały już dwie osoby, zajęliśmy z przyjaciółką oba kąci przy drzwiach, z tym, że koleżanka odlo-

WSIADAMY DO POCIĄGU

żyła czyjś płaszcz, który leżał na siedzeniu. Po chwili wszedł mężczyzna i zrobił nam awanturę, że „bezczelnie” zajęliśmy jego miejsce. Uważam, że postąpił obrzydliwie, przecież mógł zająć sąsiednie miejsce, a jakaś grzeczność kobietom się należy. Najbardziej mnie dziwi, że inni pasażerowie wcale nas nie bronili. Ktoś nawet powiedział: Takie młode, a jakie sprytne.”

Moje miłe! Równouprawnienie ma też swoje negatywne strony. Gdy wsiadacie do pociągu nie możecie oczekiwać szczególnych względów

tylko z tego tytułu, że los stworzył Was kobietami. Obowiązują Was te same reguły, co wszystkich innych pasażerów. A mówią one niestety, że kto pierwszy zajął miejsce (położony na nim płaszcz był wystarczającym tego dowodem) ma do niego niekwestionowane prawo. Szczególnie względny, szczególnie grzeczność, łącznie z rezygnowaniem z zajętego miejsca obowiązują tylko wobec matek z dziećmi, osób starszych, chorych, samych dzieci, inwalidów. Na dobrą sprawę nie widzimy więc powodu, dla którego mężczyzna w średnim wieku, podróżujący być może już drugą noc, w służbowej delegacji miałby dla Was rezygnować z wygodnego miejsca. Oczywiście nie go nie upoważniało do zrobienia awantury. Tyle mówi rozsadek. A serce? Serce po cichutku wzdycha, że przecież, jednak, mimo wszystko mógłby okazać się nieco staroświeckim

dżentelmenem... A wtedy być może inaczej wspominalibyście tę podróż? **AGNIESZKA:** W pociągu gorąco i spuchły mi nogi, więc zdjęłam buty (nowe i ciasne). Mąż powiedział, że tak postępować nie wypada... I miał rację. Zdejmowanie obuwi jest przede wszystkim nieestetyczne. Dlatego zawsze radzimy, by na czas podróży wkładać najwygodniejsze pantofle. Można także już w przedziale zmienić niewygodne buty na ulubione mokasyńki, tenisówki, lub sandaalki.

JERZY: „Co robić z papierami, w które zawinięte były kanapki przygotowane na drogę?”

Po pierwsze — nie wyrzucać ich (podobnie jak butelek, kartonowych kubków itp.) za okno! Ciągające się wzdłuż torów śmietniska fatalnie świadczą o naszej kulturze. Po drugie — nie zapychać serwetkami

razem na...
neg. męż...
den waru...
przejm...
kształcenie

Zofia T...
Drogi:

W sz...
kowanie, ż...
posannict...
lec. musi...
kontakt...
serdeczny...
rzytwa...
dż. z mia...
szukać...
tego, Naw...
kołem ZS...
sce i... z...
młość. M...
nikiem, m...
stawowe...
zaczął się...
koczył S...
że rozpoc...
nikum. B...
nie intere...
spodarstw...
umem. N...
szłości! L...
traktują...
odpędzie s...

Ta dzie...
swoje m...
środowisk...
szczęśliwa...
osamotnie...
innym...
czym, a b...
Rozmawia...
zastępcą...
w Miecho...
wen Misz...

Nasz...
dość pilny...
pedagogic...
Nauczycie...
wane, poz...
bie. Myśli...
w powieś...
płatówki...
czyielski...
powalby...
cień inny...
wtedy mo...
nia towar...

Inspekte...
inną spra...
przyczyna...
tki także...
ła jest w...
lonych c...
pracownik...
i z służb...
wia. Dop...
gminne o...
już rozwi...
podejmą...
na, integr...
będzie m...
szych k...
człowieka...
każdy jes...
losu...



raz bez nałogów, odpowiedzialnego mężczyzny. Stawiam jeden warunek. Musi posiadać przynajmniej zawodowe wykształcenie.

Zofia T., lat 23, czwarty rok pracy:

W szkole wpoili mi przekonanie, że nauczycielstwo jest posannictwem. To prawda, lecz musi ono zasadać się na kontakcie z ludźmi, żywym, serdecznym. Nie unikam towarzysztwa rówieśników. Pocho-dzę z miasta i mogłabym tam szukać męża. Nie uczyniłam tego. Nawiązałam współpracę z kołem ZSMW w B., mojej wio-sce i... znalazłam prawdziwą miłość. Mój wybrany jest rolnikiem, ma wykształcenie pod-stawowe. Namówiłam go, aby zaczął się uczyć. W tym roku kończy SPR i jestem pewna, że rozpocznie naukę w tech-nikum. Bywam w jego rodzinie, interesuję się pracą w go-spodarstwie i pomagam jak umiem. Nie, nie boję się przy-szłości! Ludzie polubili mnie, traktują jak swoją. W lipcu odchodzi się nasz ślub.

★

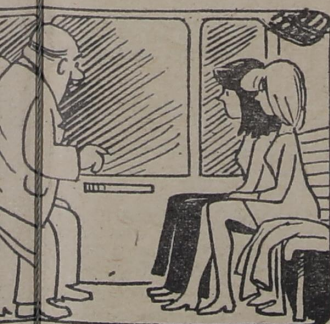
Ta dziewczyna znalazła więc swoje miejsce w większym środowisku, czuje się w nim szczęśliwa i nie wspomina o osamotnieniu. A jak dopomóc innym, mniej przedsiębiorczym, a bardziej nieśmiałym? Rozmawiamy na ten temat z zastępcą inspektora szkolnego w Miechowie, mgr Mieczysławem Miszczykiem:

Naszym zadaniem i to dość pilnym jest zintegrowanie pedagogicznego środowiska. Nauczycielki są nieco wyobco-wane, pozostawione same so-bie. Myślimy o zorganizowaniu w powiecie bardzo potrzebnej placówki, a mianowicie nau-czyielskiego klubu, który gru-powałby również przedstawicieli innych zawodów. Będzie wtedy możliwość organizowa-nia towarzyskiego życia.

Inspektor rozważa jeszcze inną sprawę. Jego zdaniem przyczyna osamotnienia kobiet tkwi także w tym, że zbyt mała jest wiec organizacji spo-łecznych działających na wsi z pracownikami szkolnictwa, jak i ze służbami: rolną oraz zdro-wia. Dopiero wówczas, gdy gminne ośrodki kultury, które już rozwijają się w powiecie, obejmą działalność kultural-ną, integrującą środowisko — będzie można mówić o ściślejszych kontaktach jednego człowieka z drugim. Póki co, każdy jest kowalem swojego losu...

H. Leszczyńska

rganinem popielniczek, które służyć innym celom. Najlepiej włożyć je do papieru i wyrzucić do mniszki na śmieci stojących na ulicy, lub — co w praktyce zda-się najczęściej — do wiadra na śmieci w domu.



Komisja stwierdziła: „W sklepie panuje nieład. To-wary nie są ułożone na półkach, leżą „na kupie”. W magazynie pełno napoczętych, spleśniałych krawców se-ra, nieświeża marmolada. Kilka butelek z wódką jest do po-łowy opróżnionych. Grasu-ją szczury”. Remanent wykazał, iż brakuje towarów wartości 20 tysięcy złotych. Taki był bi-lans półrocznego gospodaro-wania 18-letniej kierowniczkii — Zuzanny T.

Dziewczynie wręczono wy-mówienie ze skutkiem natych-miastowym „z powodu rażącego naruszenia obowiązków służbowych”. O manku powia-domiono prokuraturę. Do Są-du Powiatowego w Częstocho-wie trafiły dwie sprawy prze-ciwno Zuzannie T.: karna o spowodowanie szkód w spo-łecznym mieniu i cywilna o zwrot pieniędzy.

Zuzanna T. płacze — „gro-sza sobie nie przywłaszczylam. Staralam się. Nie dałam sobi rady...”

Dlaczego prowadzenie du-żego sklepu spożywczo-monopo-łowego, w którym półroczne obroty sięgnęły niemal miliona złotych powierzono 18-letniej, wówczas zaledwie od kilku miesięcy mającej dyplom ukończenia szkoły — dzie-wczynie?

Zuzanna T. utrzymuje: Nikt doświadczonej nie chciał tam pracować. Kariera mojego po-przednika skończyła się po-prowadzaniem niedoborów. Zwolniono go. Los innych był taki sam. Nie chciałam brać tego etatu. Ale byłam bufeto-wą w klubie, który podlegał Zarządowi GS z Opatowa. Sam prezes przyjechał by mnie skłonić do przeniesienia się. Zapewniali: pomożemy, przy-pilnujemy.

Zgodziłam się tylko czasowo. Zarząd GS miał znaleźć kogoś bardziej odpowiedniego na stanowisko kierowniczkii.

Chciała, nie chciała — faktem jest, że Zuzanna T. podpisała umowę o pracę. Jej pod-

pis figuruje pod oświadcze-niem: „Zostałam zaznajomio-na z obowiązkami kierownika, zobowiązuje się strzec powie-rzony mi majątek przed ja-kimkolwiek uszczupleniem”. W ciągu sześciu miesięcy do-puściła do powstania manka wynoszącego 20 tysięcy! Udo-wodniono jej również iż nie prowadziła na bieżąco doku-mentacji, że czasami zwlekała z przesłaniem utargowanych pieniędzy...

Zuzanna T. tłumaczy: Nikt mnie nie pouczał jak właściwie sporządzać sprawozdanie. Gdy miałam dużo pracy odkłada-

czywszy czy się wszystko zga-dza! Powtarzała: „to niemożli-we, żeby oni mnie chcieli oszu-kać”. Nie umiała dbać o swoje: klientka marudzi: „proszę se-ra, ale nie z tego napoczętego kawałka, z nowego... I ona spełniała takie prośby, towar się psuł, teraz — będzie pla-cić...”

Gdy ma się 18 lat często by-wa się naiwnym i łatwowier-nym. Ale gdy kieruje się skle-pem — na lekkomyślność nie ma miejsca. Zuzannie T. udo-wodniono, iż nie dopełniła ele-mentarnych obowiązków służ-bowych. Sprawa w jakiej pro-



lam „pisaninę” do dnia następ-nego... powstaniem manka jest zaskoczona: Może ktoś wyjął pieniądze z kasy? Może gdy przekazywano mi sklep nierze-telnie sporządzono remanent? Może towary, które wpisywa-no na moje konto były zepsu-te, ale przewodniczący komisji kazał mi wszystko przyjmować... Po raz pierwszy w życiu uczestniczyłam w spisie towa-rów — dlatego nie protestowa-lam...

Zuzanna T. nie zgłaszała jednak żadnych zastrzeżeń do sposobu przeprowadzenia kon-troli. Była lekkomyślna.

W e wsi mają o dziewczynie właściwie dobrą opi-nię: miła, uczynna, spo-kojna. Ale nierozsądna. — Bo niech pani powie — mówi jed-na z kobiet — konwojenci przywożą towar, ona podpisuje podsunęty wykaz, nie prze-li-

wadziła sklep, nie miał bo-wiem nie wspólnego z gospo-darnością i troską o społeczne interesy. Zuzanna T. została przez sąd skazana na półtora roku pozbawienia wolności. Z uwagi na wiek — sąd za-wiesił wykonanie kary. Ale czy nad problemami, które na-suwa sprawa można przejść do porządku?

N ie wolno puszczać płazem trwonienia społecznego majątku! Od ludzi, któ-rym powierzamy gromadzone wspólnym wysiłkiem dobra — trzeba wymagać rzetelności, uczciwości, poczucia obowiązku. Ale... zanim się zacznie stawiać wymagania — trze-ba nauczyć! Dziewczeta, które opuszczają mury szkoły hand-łowej, muszą być otoczone opieką doświadczonych pra-cowników. Dopiero, gdy zapo-znają się z mechanizmami dzia-

łania handlu, gdy udowodnią, że potrafią sobie radzić, można im powierzać samodzielnie, od-powiedzialne stanowiska. Dyp-lom ukończenia zawodu wki to chyba zbyt mało, by uznać, że dana osoba posiada odpowiad-nie kwalifikacje na kierowni-czkę sklepu! W wypadku Zu-zanny T. o tym zapomniano.

Nie jest tajemnicą, że do pracy w handlu mało jest chętnych. Absolwentki szkół handlowych wolą iść do fabry-ki. Przyczyna jest znana: strach przed odpowiedzialno-scią. Nowy kodeks pracy, któ-ry wkrótce wejdzie w życie — zapowiada stopniową zmianę zasad odpowiedzialności pra-cowników handlu. Obecnie, gdy zostanie ujawnione w sklepie manko — ekspedientka sama musi udowodnić, że pie-niędzy nie sprzeniewierzyła. W myśl przyszłych zasad to jej trzeba będzie wykazać winę. Nowelizacje, podwyżki uposa-żeń nie przyciągną jednak do handlu „nowych sił” jeśli nie zmieni się atmosfera pracy i stosunek do „nowicjuszy”.

Poprawie muszą ulec rów-nież warunki pracy w placów-kach handlowych. Często spo-łecznego mienia „strzegą” pro-wizoryczne kłódki, część towa-rów stoi na ulicy, bo w maga-zynie „nie mieści się”. Nawet doświadczeni handlowcy nie są w stanie zaplanować nad tak-im stanem rzeczy. A co do-piero świeżo upieczone ek-spe-dientki? W 1973 roku zostały przez resort handlu wydane przepisy zobowiązujące pla-cówki nadrzędne do większej troski o warunki pracy w pod-ległych sklepach, do częstsz-e-go przeprowadzania kontroli, konsekwentnego realizowania wniosków, które w ich trakcie się nasunęły.

Następczyni Zuzanny T. ze-znała przed sądem: „Pracuję w sklepie już prawie pół roku. Remanentu jeszcze u mnie nie przeprowadzono”. Nie trzeba być jasnowidzem, by przepo-wiedzieć skutki...

E. Wodarska

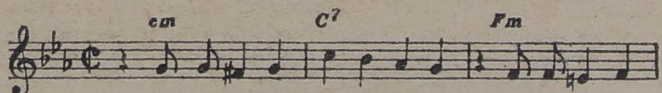
MUZYKA: Wojciech Kacperski SŁOWA: Leon Sek i Jan Tomasz, ŚPIEWA Maja Macielńska

BO W MIŁOŚCI JUŻ TAK BYWA...

Tam gdzie pójdę, tam Ty będziesz
choć się skryję w ciszę jezior,
Ty mnie znajdziesz zawsze wszędzie
I nie będę o tym wiedzieć.

Przyjdiesz do mnie żeby zostać!
Już nie będę więcej czekać
I nie będzie nigdy rozstań.
Ani nieba, ani piekła.

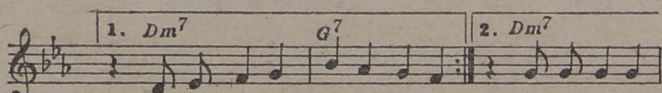
Bo w miłości już tak bywa...



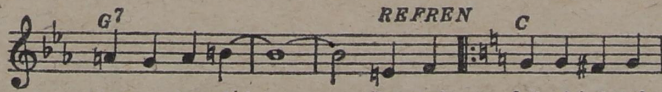
Gdzie nie pójdę tam ty bę-dziesz. Choćbym nie wiem



gdzie u - cie - kła gdzie nie spoj-rzę, tam ty je - steś



czy gdzieś blisko czy da - le - ko, ka - żdą dro-gę

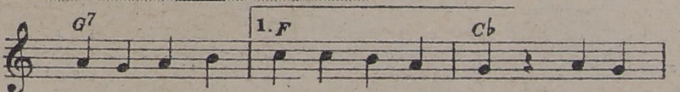


znasz na pa-mięć Bo w mi - łości już tak

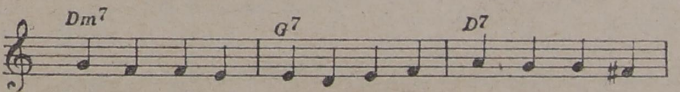


MAJA MACIELŃSKA — no-wa twarz w polskiej pio-sence. Jest z zawodu le-karzem, posiada dobre wa-runki głosowe, które zde-cydowały o tym, że pio-senkę uprawia zawodowo. Dowodem tego są nowe na-grania w Polskim Radio i Telewizji jak również tournée artystyczne po ZSRR, Bułgarii i NRD.

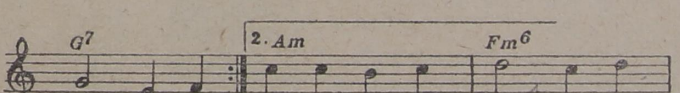
Przedstawiamy najnow-szą piosenkę z jej repertua-ru „Bo w miłości już tak bywa” muz. Wojciech Kac-perski sł. Leon Sek i Jan Tomasz.



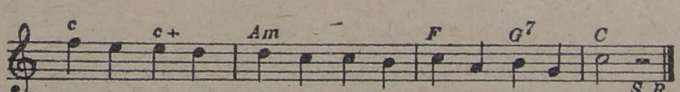
by - wa kie - dy przyjdzie nie wiesz sam. Mi - łość



wte - dy jest pra - wdzi - wa, kie - dy szczęście sprzyja



nam! Bo w mi - jej po la - tach brak. A gdy



przyjdzie ta pra - wdzi - wa, wte - dy pię - kny jest ten świat.

Krajowa narada ZMS

Krajowa narada aktyw robotniczego Związku Młodzieży Socjalistycznej odbyła się w Warszawie. Wzięli w niej udział I Sekretarz KC PZPR Edward Gierek oraz członkowie Biura Politycznego Edward Babiuch, Władysław Kruczek i Jan Szydłak.

Na naradzie podsumowano działalność ideowo-wychowawczą i społeczno-produkcyjną ZMS oraz sprezyowano zadania stojące przed całą młodzieżą pracującą. Referat wygłosił przewodniczący ZG ZMS Bogdan Waligórski. Podkreślił on, iż trzonem organizacji są młodzi robotnicy. To właśnie oni w Turnieju Młodych Mistrzów Gospodarności wykonali zobowiązania, które w ubiegłym roku przyniosły efekty ekonomiczne w wysokości 3,5 miliarda złotych, a w Turnieju Młodych Mistrzów Techniki 2,1 miliarda złotych.

Szczególne zadania oczekują ZMS-owców — podkreślił Bogdan Waligórski — na wielkich budowach.

Przemawiając na naradzie Edward Gierek powiedział m.in.: „Budujemy społeczeństwo, w którym owoce pracy i bogactwa ziemi są coraz bardziej racjonalnie użytkowane, w którym wartość życia w coraz większym stopniu będzie wpływać przede wszystkim z radości tworzenia pracy, z poczucia dobrze spełnionego obowiązku, z aktywnego uczestnictwa w kulturze. Budujemy społeczeństwo, w którym człowiekowi będzie przyjacielem, zawsze życzliwym, gotowym do współdziałania i pomocy (...) Zgodnie z tymi celami, kształtować trzeba wyobraźnię młodego pokolenia i wyznawana przezeń hierarchię wartości”.

I Sekretarz KC PZPR udekorował sztandar ZMS Orderem Sztandaru Pracy i Klasy nadanym Związkowi przez Radę Państwa na wniosek Biura Politycznego KC PZPR za zasługi w socjalistycznym wychowaniu młodego pokolenia i w pracy dla Polski.

Jubileusz Nowej Huty

15 czerwca obchodziła jubileusz 25-lecia powstania największa inwestycja Polski Ludowej — Nowa Huta. Jubileusz ten obchodziło liczące już 190 tys. mieszkańców miasto, a przede wszystkim Kombinat Metalurgiczny im. Lenina — zakład, który po 20 latach od momentu uruchomienia dostarczył już krajowi ponad 55 milionów ton stali. Stał się fundamentem rozwoju przemysłowego naszego kraju: tysięcy nowych fabryk i domów mieszkalnych. Ogromnej pomocy przy wszystkich fazach budowy Nowej Huty udzielał nam Związek Radziecki. Jubileusz stał

się okazją do przypomnienia tych faktów, złożenia wyrazów głębokiego szacunku dla dobrej i solidnej pracy budowniczych i codziennego trudu hutników, zapoznania się z dniem dzisiejszym i perspektywami dalszego rozwoju Nowej Huty i Kombinat im. Lenina.

Z tej okazji w Nowej Hucie wzięły udział I Sekretarz KC PZPR Edward Gierek oraz prezes Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz, a także Edward Babiuch, Jan Szydłak, Józef Tejchma oraz wicepremier Franciszek Kaim. Obecny był Ambasador ZSRR w Polsce Stanisław Pilotowicz oraz delegacja radzieckich hutników i ekspertów, którzy w ubiegłych latach pracowali w krakowskim kombinacie. Goście zwiedzili miasto i kombinat, złożyli wieńce przed pomnikiem Lenina w Nowej Hucie. Następnie odbyło się uroczyste spotkanie w największej nowohuckiej hali sportowej. Wygłaszając na nim przemówienie, Edward Gierek powiedział m. in.: „Srebrny jubileusz Nowej Huty to wielkie święto całego narodu. Zespalają się w nim nierozdzielnie dokonania przeszłości z ambitnymi zamierzeniami przyszłości. Z myślą o przyszłości i o jej wysokich wymaganiach przywołujemy dzisiaj obraz wartości materialnych i ideowych wytworzonych przez budowniczych i załogę kombinatu. Pragniemy, aby wzory ofiarności i zaangażowania tutaj stworzone, wzory Nowej Huty stały się normą powszechną dla dzisiejszych i przyszłych budowniczych socjalistycznej Polski. W tym uroczystym dniu chylimy głowę przede wszystkim przed wielką pracą”.

Na uroczystości 40 osób otrzymało wysokie odznaczenia państwowe.

30 rocznica bitwy w Lasach Janowskich

Trzydzieści lat temu, 14 czerwca 1944 roku w Lasach Janowskich na Lubelszczyźnie stoczona została największa zwycięska bitwa partyzanta na ziemiach polskich podczas II wojny światowej. Hitlerowcy w ramach tzw. akcji „Sturmwind” skierowali przeciwko działającym na Lubelszczyźnie oddziałom partyzantów polskich i radzieckich około 30 tys. żołnierzy. Zgrupowanie oddziałów leśnych żołnierzy pod dowództwem płk. Nikołaja Prokopiuka liczyło około 3 tys. partyzantów. Po szesnastogodzinnym boju, mimo przewagi liczebnej, hitlerowcy zmuszeni byli wycofać się.

16 czerwca br. na miejscu bitwy odbyła się wielka manifestacja oraz odsłonięcie pomnika polsko-radzieckiego braterstwa broni. Uczestniczyli w niej Prezes Rady Ministrów i Prezes Rady Naczelnej ZBoWiD Piotr Jaroszewicz, minister Obrony

Narodowej Wojciech Jaruzelski oraz Władysław Kruczek, Stanisław Kania i przedstawiciele stronnictw politycznych. Wśród licznie przybyłych komendantów byli przedstawiciele Rady Naczelnej i Zarządu Głównego ZBoWiD z marszałkiem Polski Michałem Rola-Żymierskim, gen. dyw. Mieczysławem Grudniem i Stanisławem Wrońskim. Obecny był ambasador Związku Radzieckiego w Polsce Stanisław Pilotowicz. Z ZSRR przybyła delegacja radzieckiego Komitetu Weteranów Wojny, na której czele stał były dowódca partyzantów walczących 30 lat temu w Lasach Janowskich płk Nikołaj Prokopiuk.

Wybory powszechne w ZSRR

16 czerwca odbyły się w Związku Radzieckim wybory powszechne do Rady Najwyższej ZSRR. Obywatele Kraju Rad wybrali 1517 deputowanych do najwyższego organu władzy państwowej ZSRR. Jak poinformowała Centralna Komisja Wyborcza, do godz. 18 czasu moskiewskiego w wyborach wzięło udział 99,34 procent uprawnionych do głosowania. Lokale wyborcze były czynne do godz. 22. Masowy udział ludzi radzieckich w wyborach, atmosfera powszechnego zaangażowania i wysokiej aktywności politycznej, to jeszcze jeden dowód poparcia dla polityki Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego uchwalonej na XXIV Zjeździe polityki wszechstronnego rozwoju Kraju Rad, polityki pokoju i współpracy między narodami.

W Moskwie w Domu Pioniera przy proscenii Kutuzowa głosował m. in. Leonid Breżniew, który następnie, jeszcze w lokalu wyborczym spotkał się z zagranicznymi dziennikarzami. Mówił on m. in. o spotkaniach z wyborcami, o zbliżającej się wizycie prezydenta USA R. Nixona w Związku Radzieckim, o aktualnej polityce Francji i Niemiec Zachodnich.

W SKRÓCIE

● W Polsce przebywał z wizytą oficjalną książę Belgii Albert, który jest honorowym prezesem Belgijskiego Urzędu Handlu Zagranicznego. Belgijskiego gościa przyjął I Sekretarz KC PZPR Edward Gierek.

● I Sekretarz KC PZPR Edward Gierek przyjął członka Kongresu USA Edwarda J. Derwinski, który przybył na międzynarodowe Targi w Poznaniu, jako oficjalny przedstawiciel prezydenta USA.

● Na sesji Wielkiego Churału Ludowego Mongolskiej Republiki Ludowej I Sekretarz KC Mongolskiej Partii Ludowo-Rewolucyjnej J. Cedenbal zwolniony został z obowiązków premiera MRL i wybrany przewodniczącym prezydium Wielkiego Churału. Na stanowisko premiera powołano D. Batmuncha, członka Biura Politycznego i dotychczasowego wicepremiera MRL.

Numer oddano do druku 17.VI. 1974 r. o godz. 16.



23-29.VI.1974r.

Program I

NIEDZIELA: 6.30 — Techn. Rol.; 7.30 — Kurs rol.; 8.15 — Nowoczesność w domu i zagrodzie; 8.35 — Alarm przeciwpożarowy trwa; 8.45 — „Bieg po zdrowie”; 9.00 — Teleranek; 10.20 — „Ek libris”; 10.30 — Mecz piłki nożnej: NRD — RFN (powt.); 12.25 — Studio Muzyki Rozrywkowej; 12.55 — Pr. wiejski; 13.10 — „Wielka gra”; 14.10 — „Jeden dzień Lizbony” — rep.; 14.25 — Widowisko dla dzieci; 14.55 — „Nie tylko dla pań”; 15.20 — „Refleksje obywatelskie”; 15.35 — Losowanie Toto-Lotka; 15.50 — Piłkarskie mistrzostwa świata, mecz: Polska-Włochy; 17.45 — „Cygańskie wesele”; 18.35 — „Tele-Echo”; 20.20 — „Troje to za wiele” — film USA; 21.30 — „Sam na sam” — z Adamem Hanuszkiewiczem; 22.30 — Przegląd piłkarskich mistrzostw świata;

PONIEDZIAŁEK: 12.45 — Technikum Rolnicze; 15.40 — NURT — ekonomia; 16.40 — „Zwierzyniec”; 17.25 — Echo stadionu; 17.50 — Pr. lok.; 18.05 — Śpiewa Bożysława Kapica; 18.20 — Pr. lok.; 18.40 — „Awans a kariera”; 20.20 — Teatr TV — „Ślawa i chwala” cz. III — „Piękne lato” J. Iwaszkiewicza (kolor); 21.50 — Wiadomości sportowe; 22.00 — Film dok.; 22.30 — Pr. rozrywkowy.

WTOREK: 6.30 — Technikum Rolnicze; 10.00 — „Józef Balsamo”, cz. III; 13.45 — Technikum Rolnicze; 16.40 — Widowisko dla dzieci — „Dusza w osłej skórce”; 17.05 — Pr. lok.; 17.35 — Studio Złotowe TV Młodych; 17.50 — Pr. dla młodzieży; 18.25 — Pr. lok.; 18.45 — Eureka; 20.20 — „Józef Balsamo”; 21.20 — „Świat 1 Polska”; 22.05 — Wiad. sport.; 22.15 — „Rzeźby Mistrza Piotra” — pr. baletowy.

ŚRODA: 6.30 — Techn. Rol.; 10.00 — „Tesnota Scherlocka Holmesa” — film CSRS; 15.35 — Magazyn ITP; 15.50 — Piłkarskie mistrzostwa świata — finały, II runda; 17.45 — Losowanie Małego Lotka; 17.55 — „Dziś burza mózgów”; 18.25 — Pr. lok.; 18.45 — „Ludzie z plakatów” — „Rece i cegły” — rep.; 20.30 — XII Krajowy Festiwal Polskiej Piosenki „Opole 74” (kolor); 23.00 — Przegląd Piłkarskich mistrzostw świata. 14.25 i 15.00 — Politechnika TV — kurs przygotowawczy — fizyka.

CZWARTEK: 9.00 Finały mistrzostw świata (powt.); 10.35 — „Al Capone i inni” — 13.45 — Techn. Rol.; 16.40 — „Ekran z bratkiem”; 17.40 — Gra reprezentacyjna orkiestra Marynarki Wojennej; 18.10 — Pr. lok.; 18.30 — Poligon; 19.00 TV słownik ekonomiczny; 20.20 — „Al Capone i inni”; 21.10 — Wiad. sport.; 21.30 — „Czym żyje świat”; 21.50 — Kabaret TV — „Kłósz 2”; 22.25 — Magazyn ITP.

PIĄTEK: 6.30 — Techn. Rol.; 10.00 — „W ujęciu rymu” — film rum.; 16.40 — „Pora na Telefora”; 17.20 — Wychoowanie fizyczne recepta na zdrowie; 17.45 — „Propozycje plastyczne”; 18.15 — Pr. lok.; 18.30 — „Panorama”; 19.10 — Przypominamy, razdym; 20.20 — „Opole 74”; 22.35 — „Jedna z wielu” — reportaż.

SOBOTA: 10.00 — „Poznaj samego siebie” — film radz.; 16.05 — TV Informator Wydawniczy; 16.40 — „Sobótka” (dla dzieci); 17.00 — „Bilet” (dla młodzieży); 17.40 — „Szare na złote”; 18.05 — Klub Miłośników Sztuki; 18.30 — „Pegaz”; 19.30 — Monitor; 20.20 — „Opole 74”; 22.40 — Wiadomości sportowe; 22.50 — „Poznaj samego siebie”.

Program II

NIEDZIELA: 13.30 — „Nie zna życia, kto nie służył w marynarce”; 15.55 — „Przyjacielskie wizyty”; 16.25 — „Prawo i pięść” — film pol.; 18.15 — „Świat-obycaje-polityka”; 20.20 — „Tańczy Ala Sizowa” — pr. balet.; 20.45 — Miniatury Dramatyczne — „Powrót” D. H. Lawrence; 22.00 — Filmowe Studio Młodych.

PONIEDZIAŁEK: 17.50 — „Pracownicy morza” — pr. publ.; 20.40 — „Człowiek i anioł” — film anim.; 20.50 — „Wszędzie żyją ludzie” — dok. film franc.; 22.00 — „Doktor Ewa” — film (wznowienie); 22.40 — NURT — ekonomia.

WTOREK: 17.55 — „Za kierownicą”; 18.25 — „Teraz i w każdą godzinę” — film TVP; 20.20 — Teatr TV — „Poskromienie złośnicy” W. Szekspira; 22.05 — „Alfabet rozrywki”; 22.35 — „Ocalić od zapomnienia” — film dokumentalny.

ŚRODA: 17.45 — Informator turystyczny; 18.15 — „Godzina Orfeusza”; 18.45 — Klub Dobrej Roboty; 22.10 — „Miłostki pewnego filozofa” — film węg.

CZWARTEK: 17.05 — „Rozkosze łamania głowy” 17.35 — Gliwice — rep.; 18.15 — Polityka morską Polski — pr. publ.; 18.45 — J. rosyjski; 20.20 — Kalejdoskop sportowy; 21.15 — „Spotkanie na Targach Brzeńskich” — pr. rozrywkowy.

PIĄTEK: 17.20 — „Przez muzyczne 30-lecie”; 18.05 — „Adiutant Jego Eksceleencji” — odc. I — film radz.; 20.20 — „Powrót” — film pol.; 22.00 — J. rosyjski; 22.40 — TV słownik ekonomiczny.

SOBOTA: 18.40 — „Mała encyklopedia zwierząt”, odc. III; 19.30 — Monitor; 20.20 — Sprawozdanie z trójmeczów lekkoatletycznych: Polska-Kanada-Anglia; 21.20 — „Świadełstwo naszych dni” — film CSRS (od lat 16).

Telewizja zastrzega sobie możliwość zmian w programie

NA WESOŁO



— Chciałabym hodować kwiatki na balkonie. Czy mógłby mi pan poradzić...
— Naturalnie. Słucham panią.
— ... Jak zdobyć mieszkanie z balkonem?



— Pani mąż nigdy już nie będzie mógł pracować, ale nie należy mu teraz tego mówić.
— Czemu? O ile go znam, to mu bardzo poprawi samopoczucie.
Rys. J. Królikowski

Z KONCENTRATU - SZYBCIEJ!

G otowanie zup, zwłaszcza na wywarach z mięsa i warzyw pochłania wiele czasu. Na szczęście są w sprzedaży koncentraty spożywcze, umożliwiające szybkie przygotowanie obiadu.

Koncentraty zup zawierają wysuszone, zmielone, przyprawione dodatkami smakowymi produkty wysokiej jakości. Zupa „z torebki” wyglądem, smakiem i zapachem jest zbliżona do ugotowanej ze świeżych produktów. Na specjalną uwagę kobiet pracujących zawodowo zasługują zupy błyskawiczne, które wystarczy

rozprowadzić wrzącą wodą. Wszystkie inne zupy z koncentratów (popularne, na mięsie) trzeba zgodnie z przepisem podanym na opakowaniu gotować 5 do 10 minut.

Przygotowując zupę z koncentratu należy zadbać o uzupełnienie jej witaminami: posypać zieloną natką pietruszki lub koperkiem. Smak i wartość odżywczą podniesiemy zaprawiając taką zupę śmietaną lub żółtkiem.

Do zupy z mielonego groszku czy fasoli można zamiast wody dodać częściowo mleka. Do niektórych zup konieczne są dodatki w postaci grzanek, makaronów czy oddzielnie ugotowanych ziemniaków. Gdy pierwsze danie stanowi zupa z koncentratu, do drugiego podajmy surówkę z jarzyn i owoce na deser.

W sprzedaży są również

puszki z zupami zagęszczanymi. Dodając do zawartości puszek drugie tyle wody, otrzymujemy 2 porcje zupy. Zupę z puszek należy przed podaniem zagotować, posypać zieloną pietruszką lub koperkiem, można także dodać trochę śmietany.

Godny polecenia jest koncentrat rosółu z drobiu sprzedawany w kostkach.

Koncentraty zup można również łączyć z produktami świeżymi. Na przykład, aby otrzymać 3 lub 4 porcje smacznej zupy ziemniaczano-porowej lub ziemniaczano-pieczarkowej wystarczy do pokrojonych w kostkę i podgotowanych ziemniaków dodać zawartość jednego opakowania zupy w koncentracie. Odrobina śmietany i „zieleniny” jest konieczna.

Felicja Zalewska

W poprzednim numerze „Przyjaciółki” zamieściliśmy rozmowę z **DOC. DR. HAB. W. B. SZOSTAKIEM** o skutkach otyłości. Można jej uniknąć stosując prawidłowe żywienie. „Przyjaciółka”, pragnąc pomóc Czytelniczkom w zdobyciu nieodzownej wiedzy na ten temat, rozpoczyna druk artykułów przygotowanych przez pracowników Instytutu Żywności i Żywnienia. Znajdziecie w nich, oprócz wiedzy teoretycznej, praktyczne wskazania jak kształtować zwyczaje żywieniowe w rodzinie, jak jeść, aby nie tyć i wiele innych.

Artykuły będziemy drukować pod tytułem:

PRAWIDŁOWE ŻYWIENIE WARUNKIEM ZDROWIA (I)

W pierwszym, wprowadzającym odcinku naszego cyklu doc. dr hab. W. Szostak omawia funkcje i wartość poszczególnych składników naszego pożywienia.

C ały organizm człowieka, (a więc i narządy ciała np. serce, mięśnie, wątroba i inne) zbudowany jest z licznych substancji organicznych. Najważniejszą z nich jest białko. Narządy żyją i spełniają swoje funkcje między innymi dzięki energii, jaką czerpią ze spalania tłuszczu i węglowodanów, a w mniejszym stopniu także białek. Substancje te dostarczane są organizmowi z pożywieniem.

BIĄŁKA zawarte są głównie w mięsie, mleku, serach i jajach. Niektóre pokarmy roślinne, a w szczególności groch, fasola, zboża i ziemniaki także zawierają białko, lecz w mniejszych ilościach i mniej wartościowe. Człowiek dorosły powinien spożywać dziennie 1 g białka na kilogram wagi swego ciała (mężczyzna o wadze 70 kg powinien więc przyjąć z pożywieniem 70 g białka). Połowę z tego powinno stanowić białko pochodzenia zwierzęcego, drugą połowę — białko roślinne.

TŁUSZCZE zawarte są głównie w maśle, śmietanie, olejach roślinnych, słoninie, sadle, łoju, 1 g tłuszczu dostar-



cza organizmowi ponad dwa razy większą ilość energii niż 1 g białka lub węglowodanów. Oleje roślinne, a szczególnie olej sojowy i słonecznikowy są korzystniejsze dla organizmu niż tłuszcze zwierzęce. Nadmierne spożywanie tłuszczu jest niezdrowe, sprzyja bowiem powstawaniu otyłości i miażdżycy.

WĘGLOWODANY zawarte są głównie w cukrze, produktach zbożowych i ziemniakach. W mniejszych ilościach występują w warzywach i owocach. Stanowią one ważny składnik pożywienia, szczególnie, gdy są spożywane w postaci produktów zbożowych. Cukier jest najmniej cennym źródłem węglowodanów. Spożywany bowiem w dużych ilościach wybitnie sprzyja otyłości, cukrzycy, miażdżycy i próchnicy zębów. Nie należy spożywać

ani dużo cukru, ani dużo słodkich potraw.

Bardzo ważnym składnikiem pożywienia są także **WITAMINY**, bez których organizm nie może prawidłowo funkcjonować. Owoce i warzywa zawierają głównie witaminę C, a niektóre z nich — przede wszystkim żółte i zielone (marchew, szpinak, fasolka szparagowa) również karoten, z którego tworzy się w organizmie witamina A. Zboża zawierają witaminy z grupy B, mleko przede wszystkim witaminę B₂.

Pożywienie pełnowartościowe musi zawierać wszystkie witaminy, dlatego konieczne jest spożywanie różnych warzyw i owoców, mleka, razowego chleba. Chleb razowy obfituje w witaminy z grupy B, które zawarte są głównie w łuskach ziaren zbóż. Pieczywo białe jest pozbawione tych łusek.

Także **SKŁADNIKI MINERALNE** są niezbędne w naszym pożywieniu. Występują one głównie w warzywach i owocach, w mleku, w produktach zbożowych, mięsie, jajach.

BŁONNIK zawarty w pożywieniu nie ma wartości odżywczych ale jest ważny, bo reguluje pracę przewodu pokarmowego oraz powoduje uczucie sytości. Niedobór błonnika sprzyja zaparciom stolca i powstawaniu otyłości.

Jak wynika z powyższego przeglądu, pożywienie człowieka powinno być urozmaicone i oprócz mięsa, tłuszczów, ziemniaków i produktów zbożowych powinno zawierać również mleko, sery, warzywa i owoce.

cym przenikanie tych cennych składników w głąb płytki paznokcia, wzmacnia go i zapobiega jego kruszeniu się i rozwarstwianiu. „REGEVIT” należy również stosować przy kruchości paznokci związanej ze zbyt częstym używaniem emalii i lakierów. Przy systematycznym stosowaniu „REGEVITU”, już po dwóch tygodniach uzyskamy poprawę stanu paznokci. Producentem „REGEVITU” jest Fabryka Kosmetyków „Pollena-Ewa”, a cena buteleczki wynosi 9 zł.

K — 179

DBAJMY O RĘCE

Czasem na paznokciach tworzą się poprzeczne bruzdy, płytka staje się szara, nie ma połysku. Paznokcie łuszczą się i łamią. Po pracach w polu i gospodarstwie domowym radzimy poświęcić trochę czasu pielęgnacji rąk i paznokci.

Poza znanymi już kremami do rąk „Uroda”, „Owocowym” czy „Silikonowym” proponujemy doskonałą **EMULSJĘ DO PIELĘGNACJI RĄK „EWA”**,

produkowaną przez Fabrykę Kosmetyków „Pollena-Ewa”. **EMULSJA** zawiera substancje wydzielające szorstką i popękaną skórę, jest łatwo przez nią wchłaniana i nie wywołuje efektu „tłustych rąk”.

Do pielęgnacji paznokci polecamy odżywczy olejek **REGEVIT**. Dzięki zawartości składników natłuszczających i nawilżających, witaminy „A” oraz substancjom ułatwiają-

Rozpoczyna się okres dojrzewania owoców jagodowych. Korzystajmy z nich przy przygotowywaniu codziennych posiłków. Pamiętajmy jednak, że należy je myć zawsze bardzo dokładnie, jeśli to możliwe pod bieżącą wodą. Czerśnie i wiśnie ułożone na cedzaku myjemy pod kranem, lub przelewając wodą z dzbanka. Trochę inaczej postępujemy z owocami delikatnymi, które łatwo uszkodzić. Maliny układamy cienką warstwą na sicie i zalewamy kilkakrotnie w dużej misce wypełnionej wodą. Podobnie można myć truskawki. Jeżeli są bardzo zanieczyszczone piaskiem, należy zmienić wodę. Owoce przeznaczone do spożycia wieczorem lub na następny dzień oczyścimy z części niejadal-

JEDZMY OWOCE

nych, osączamy z wody i ułożone na salaterce (oczywiście pod przykryciem) wstawiamy na dolną półkę lodówki, lub do chłodnej piwnicy. Porzeczki po umyciu pozostawiamy w gronach.

Oto przepisy na potrawy z owocami:

TRUSKAWKI W SOSIE WANILIOWYM:

50 dkg truskawek, szklanka mleka, 2 łyżeczki (płaskie) maki ziemniaczanej, łyżka cukru, żółtko, pół opakowania cukru waniliowego.

Umyte truskawki, oczyścić i ułożyć w kompotierkach. Żółtko utrzeć z cukrem i cukrem waniliowym. Makę ziemniaczaną rozmieszać w połowie zimnego mleka. Resztę mleka zagotować, dodać zawieszoną makę ziemniaczaną, podgrzać do wrzenia. Mleczny kisiel wymieszać z utartym żółtkiem, odstudzić, zalać nim owoce.

OWOCE Z SOSEM SEROWYM

50 dkg truskawek lub innych owoców, twarożek homogenizowany, pół butelki śmietany, cukier waniliowy, cukier do smaku.

Twarożek ubić (można w mikserze) z cukrem, cukrem waniliowym i śmietaną w puszystą masę i obłożyć nią umyte i osączone z wody owoce. Zamiast twarożku homogenizowanego można użyć tłustego lub chudego sera twarogowego, a zamiast śmietany mleka. Owoce z twarożkiem i kawałek ciasta to znakomita letnia kolacja.

MAKARON Z OWOCAMI

25 dkg makaronu (cienkie wstążki), sól, 4 dkg masła lub margaryny, butelka śmietanki, 50 dkg truskawek.

Makaron ugotować w dużej ilości osolonej wody, osączyć, przelać gorącą wodą, powtórnie osączyć i dodać stopiony tłuszcz. Połowę oczyszczonych truskawek zmiksować ze śmietanką. Na talerzach ułożyć makaron robiąc w środku wgłębienie. Wypełnić je truskawkami i zalać zmiksowaną śmietanką. Oddzielnie podać cukier puder. Smak potrawy przypomina pracochłonne pierożki.

PLACEK Z AGRESTEM

Pół kostki margaryny, 3 łyżki cukru, 3 jaja, 3 pełne łyżki maki, 1/3 szklanki mleka, płaska łyżeczka proszku do pieczenia, 30 dkg agrestu, tłuszcz do wysmarowania blachy, tarta bułka, łyżka cukru pudru i cukier waniliowy do posypania ciasta.

Ciasto na ten placek najwygodniej jest przygotować przy pomocy mini-miksa (końcówka przecierająca). Stopiony tłuszcz utrzeć na masę z cukrem, dodać mąkę, jaja i ucierać około 4 minut. Na końcu dodać mleko i proszek spulchniający. Przy wykonywaniu ręcznym uciera się jaja z cukrem i tłuszczem dodając porcjami mąkę. Do ciasta można dodać otartą skórkę z dobrze wymytej cytryny lub łyżkę drobno pokrajanej skórki pomarańczowej gotowanej w syropie. Ciasto wylać na blachę posmarowaną tłuszczem i wysypaną tartą bułką. Agrest umyty i osączony z wody rozłożyć równo na całej powierzchni surowego ciasta i wstawić do niezbyt mocno nagrzanego piekarnika. Upieczone ciasto, póki gorące, posypać przez sito cukrem pudrem zmieszonym z cukrem waniliowym. Podawać w dniu upieczenia. Apetycznie wygląda i znakomicie smakuje z bitą śmietaną.

F.Z.

W kolejnym odcinku redagowanego przez mgr **BOŻENĘ KAPIŃSKĄ** cyklu ćwiczeń przygotowujących do porodu przedstawiamy ćwiczenia fizyczne, które należy wykonywać — po uprzednim uzyskaniu zgody lekarza — w 3 okresie ciąży.

Okres III ciąży (7 i 8 miesiąc)

Przede wszystkim zwracamy teraz uwagę na wyrobienie elastyczności lędźwiowego odcinka kręgosłupa i zachowanie prawidłowej postawy, mimo zwiększenia objętości brzucha. Dużo uwagi poświęcamy też ćwiczeniom mięśni podstawy miednicy i krocza. Doskonalimy oddech, codziennie spacerujemy, a kilkanaście minut przed snem poświęcamy na relaks.

BEDE MIAŁA DZIECKO (5)

Oto zalecane ćwiczenia:

● Siadamy po turecku (ręce złożone przed sobą, łokcie na zewnątrz). Ścisnąć mocno dłonie, rozluźnić. Powtórzyć to kilkakrotnie, przeplatając oddechami (rys. 1).

● Siadamy przodem do oparcia krzesła, nogi rozstawione szeroko, stopy oparte o podłogę, dłonie na „krzyżu”. Głęboki wdech (liczymy do trzech) z wypukleniem brzucha i wygięciem w odcinku lędźwiowym (rys. 2). Zatrzymać oddech. Powolny wydech (liczymy do czterech) z wciąganiem brzucha i oparciem głowy i rąk na oparciu krzesła (rys. 3). Zarówno przy wdechu jak i wydechu, mięśnie krocza pozostają rozluźnione.

● Siadamy na podłodze, szeroko rozstawiając kolana i łącząc podeszwy stóp. Chwycić dłońmi za kostki. Robimy wdech i przyciągamy stopy jak najbliższej pośladków. Głowa lekko odchylona w tył (rys. 4). Następnie powolny wydech z napięciem brzucha i lekkim pochyleniem tułowia w przód (rys. 5). Mięśnie krocza cały czas rozluźnione.

● Leżymy na boku, jedna ręka pod głową, druga na udzie. Unosimy nogę, a następnie ją opuszczamy, łącząc nogi i stopy i jednocześnie napinając mięśnie krocza (rys. 6).

Dalsze ćwiczenia dla przyszłych matek, wskazane w 7 i 8 miesiącach ciąży, oraz w ostatnim jej okresie znajdziecie w następnym numerze „Przyjaciółki”.



WDECH

2



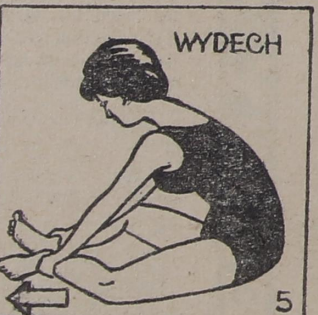
WYDECH

3



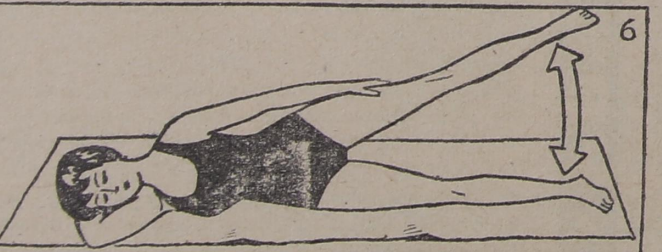
WDECH

4

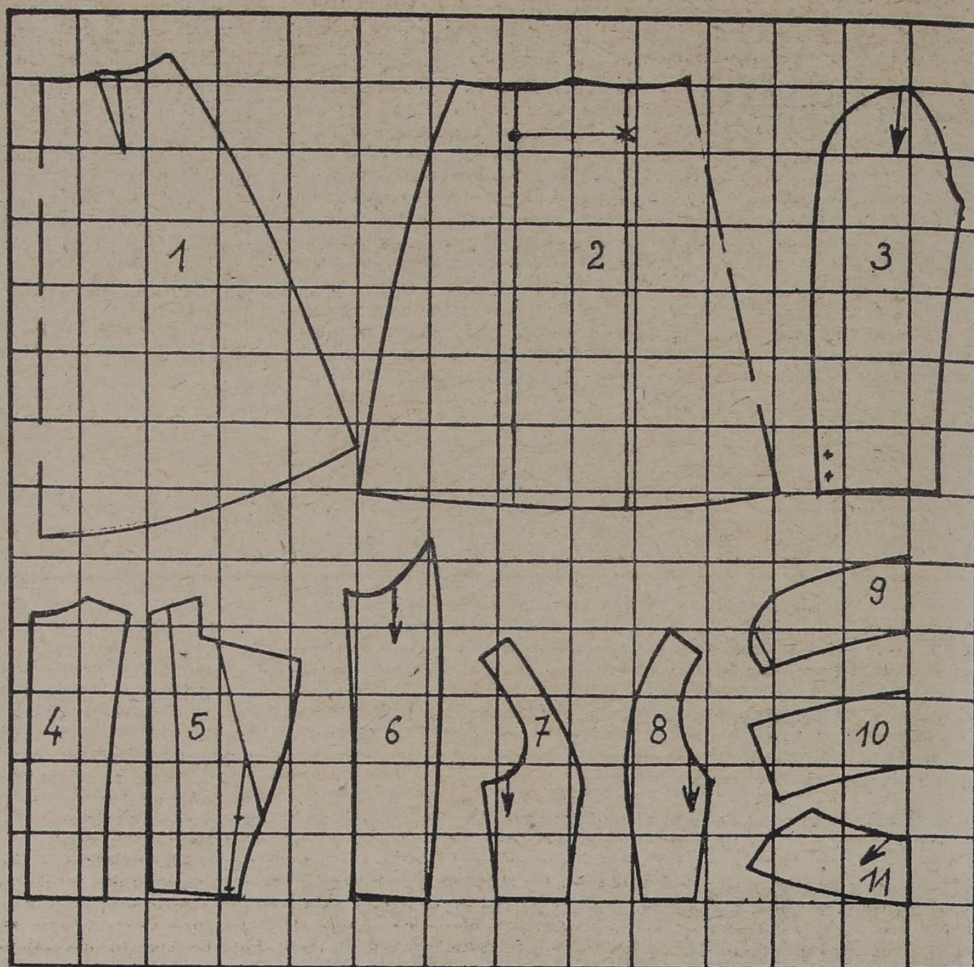


WYDECH

5



6



LETNI KOSTIUM

Na wykonanie kostiumu (o obwodzie w bieuście 92 cm) potrzeba 2,30 m materiału (elany, lnu itp.) o szerokości 150 cm oraz 1,60 m podszewki o szerokości 140 cm.

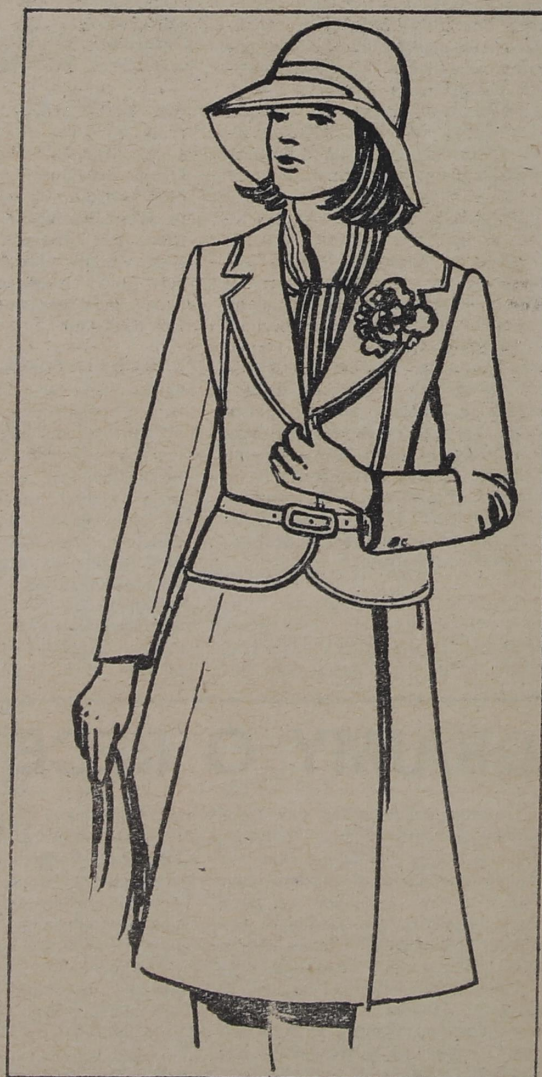
Przed przystąpieniem do wykonania skroić formę w naturalnej wielkości wg wykroju na którym wielkość kratki jest 10 x 10 cm. Podczas krojenia dodawać na szwy.

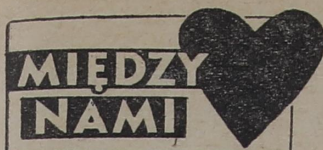
Część nr 1 — połowa tyłu spodnicy; nr 2 połowa przodu (linia kreskowana oznacza miejsca złożenia materiału — zgodnie z przebiegiem nitki). Z przodu spodnicy ułożyć 2 fałdy nakładając na siebie miejsca oznaczone krzyżykiem i kropką. Na lewym boku wszyć zamek błyskawiczny 20 cm, na górze wszyć w pasek o szerokości 3 cm. Fałd nie zszywać tylko lekko zaprasować.

Zakiet jest cięty w pasie. Część 4 — środek pleców (kroić z materiału złożonego podwójnie). Część 8 — boczna część pleców. Część 5 — środkowa część przodu (linia pomocnicza, oznacza szerokość wyłogów stanowiących po odwinieciu kłape) na prawym przodzie odszyć 2 dziurki do guzików. Część 7 — bok przodu, część 9 — dolna część przodu, część 10 — dolna część tyłu, część 11 — spód kołnierza (wierzch nie powinien być przecinany, w środku — kroić wg tej samej formy, dodając nieco więcej na szwy). Rękaw składa się z 2 części: 3 i 6.

Po zeszytciu zakietu pionowe szwy oraz naokoło zakietu zastępnować na szerokość 8 milimetrów. Podszyc podszewkę krojoną wg tej samej formy.

Zakiet można nosić z paskiem.





ZŁA MIŁOŚĆ

„STROSKANA MATKA”: „Mamy 22-letnią córkę, którą bardzo kochamy. Niestety są z nią teraz straszne kłopoty. Nasza córka pokochała żonatego mężczyznę. Dobrze znamy jego żonę, to młoda, miła i ładna kobieta, która niedawno urodziła synka. Jest ona drugą żoną tego człowieka; przed siedmiu laty rozwiódł się on z pierwszą małżonką. Dziecko

z tego pierwszego małżeństwa ma już 10 lat!

Wyobraź sobie „Przyjaciółko” naszą rozpacz. Tłumaczymy córce, że nie może wchodzić w trwałość uczuć takiego człowieka, że nie wolno krzywdzić innej kobiety i jej małego dziecka. Ona przyznaje rację, ale zmienia zdanie, gdy spotyka tego mężczyznę. A on wykorzystuje każdą okazję, by namówić ją na wspólny wyjazd. Obiecuje, że rozwiedzie się z żoną i wezmą ślub.

Córka widziała się z jego żoną, ale nawet to jej nie odręczyło, choć ta kobieta starała się przemówić jej do rozsądku. „Jesteś młoda — tłumaczyła — szkoda ciębie, bo on porzuci cię, tak, jak mnie i jak mnie zmarnuje życie”.

Córka popłakała się, ale nadal twierdzi, że go kocha. Co możemy zrobić, żeby uwolnić ją od tej niedobrej miłości?”

Poprosiliśmy o odpowiedź naszego redakcyjnego psychologa.

Niestety zdarzają się mężczyźni całkowicie nieodpowiedzialni w nawiązywaniu kontaktów z kobietami. Bez troski zakładają rodzinę po to, by wkrótce porzucić ją dla innej kobiety. Po pewnym czasie zrywają i ten związek... To prawdziwe nieszczęście, jeśli zainteresują się młodą, niedoświadczoną dziewczyną i potrafią rozbudzić w niej uczucie.

Nie pozostaje nic innego jak ostrzec córkę, że wiążąc się z tym człowiekiem gotuje sobie i — co gorzej —

swoim dzieciom smutny los. Opętana uczuciem nie potrafi obiektywnie ocenić jego postępowania. Być może — wiele dziewcząt popełnia ten błąd — imponuje jej zainteresowanie dojrzałego i tak doświadczonego mężczyzny, fakt, że właśnie na nią zwrócił uwagę. Nie zdaje sobie zupełnie sprawy, że po prostu „wchodzi do kolekcji” jako jedna z wielu.

Prawo jest tu oczywiście bezsilne, bo córka jest już oczywiście pełnoletnia. Jeśli uda Wam się przeciwnie sytuację i przez dłuższy czas nie dopuścić do wspólnego wyjazdu, są szanse zmiany na lepsze. Być może żona potrafi upomnieć się i odzyskać swoje prawa? Być może mężczyzna, którego tak kocha Wasza córka, zgodnie ze swymi przy-

zwyczajeniami zmieni przedmiot zainteresowania? Przede wszystkim liczyć jednak należy na to, że Wasze uporczywe perswazyje w końcu odniosą skutek i córka rozsądniej spojrzy na swoją sytuację. Otrząśnie się ze swego stanu i poważnie pomyśli o przyszłości. A przede wszystkim weźmie wreszcie pod uwagę los swych dwu poprzedniczek i ich dzieci porzuconych przez męża i ojca.

Lato i urlopowe wyjazdy dają okazję dla wielu spotkań i łatwych kontaktów. Niechże sytuacja, w którą uwickła się Wasza córka, będzie przestrogą dla innych młodych i naiwnych dziewcząt, zbyt łatwo dających posłuch obietnicom nieodpowiedzialnych i niepoważnych mężczyzn.



CO ZABRAĆ NA KOLONIE

BARBARA: „W tym roku moja córka po raz pierwszy wyjeżdża na kolonie. Jestem w kłopotach, bo nie badzo wiem jak ją wyposażać, żeby nie zabrakło za dużo bagażu, ale wzięła wszystko, co niezbędne w czasie tych trzech tygodni.”

Trudno nam radzić, bo nie napisaliśmy Barbaro dokąd jedzie Twoja córka, a od tego w dużym stopniu zależy ekwipunek „kolonisty”. Ponadto

zwykle organizatorzy kolonii dają rodzicom przed wyjazdem spis niezbędnego wyposażenia ubrania, dziennej i nocnej bielizny. Dlatego możemy tylko przypomnieć o drobniaczkach, które dzieci powinny mieć ze sobą, a które czasem są pomijane w spisach.

Jeżeli dziecko jedzie w góry — najważniejszą częścią jego ekwipunku będą wygodne buty (najlepiej „zuchy”) wygodne i bezpieczne. W czasie górskich wycieczek nie można mieć na nogach drewniaków, ani sandałów! Niezbędne są także grube skarpetki wełniane albo z tkaniny frote. Jeżeli dziecko wyjeżdża nad morze, albo nad jezioro trzeba pamiętać o dwu kostiumach kąpielowych na zmianę. Bez względu zaś na to, gdzie wysyłamy dziecko, musimy je wyposażać w obuwie odpowiednie na deszczowe dni. W podróży tor-

bie powinien także być ciepły sweter i peleryna, lub ortaliowa kurtka.

Pamiętajmy jednak, że kolonie to nie rewia mody. Rzeczy, które dziecko zabiera ze sobą powinny być przede wszystkim praktyczne, wygodne i łatwe do prania. Najlepiej, gdy będą to bawełniane, trykotowe koszulki i płócienne albo dzinsowe spodnie. Dzieci muszą przecież same dbać o swoje ubranie. Bardzo ważne jest, by nie zapomnieć o włożeniu do bagażu czapki czy chustki dla ochrony głowy przed słońcem. W sklepach sportowych można kupić ładną czapkę z tkaniny frote z daszkiem. Niezbędne są oczywiście przybory toaletowe (najlepiej spakować je razem w nylonowy woreczek), papier higieniczny, chusteczki ligninowe albo lignina (na wypadek kataru), środki piorące

(bardzo dobre jest „Ixi” w małych torebkach) i krem do opalania. **Nie dawajmy żadnych lekarstw!** (Chyba, że dziecko jest w trakcie kuracji i nie powinno przerywać brania leków, ale wtedy należy wręczyć je wychowawcy).

Warto też dać dziecku latarkę elektryczną i woreczek na brudne rzeczy, by nie leżały w walizce wraz z czystymi.

Zwykle dużym kłopotem jest oznakowanie wszystkich ubrań. Na naszywanie inicjałów albo haftowanie znaków nie mamy czasu. Radzimy użyć do tego celu ołówka do pisania na tkaninie (można kupić w każdym sklepie papierniczym), co znacznie uprości sprawę.

Przed wyjazdem nasz kolonista powinien jeszcze przygotować kilka kopert lub kartek pocztowych, ze znaczkami i zaadresowanych, żeby nie było potem kłopotu z wysłaniem

do rodziny wiadomości. Tak przygotowanego możemy już wysłać na wakacje.

OFICEROWIE POŻARNICTWA

JANINA: „Syn twierdzi, że po maturze można zostać oficerem straży pożarnej i inżynierem. Czy są takie szkoły?”

Oczywiście. Wyższa Oficerska Szkoła Pożarnicza kształci inżynierów, oficerów pożarnictwa. Mieści się ona w Warszawie przy ul. J. Słowackiego 52/54. Oprócz niej w Poznaniu, przy ul. Czechosłowackiej 27 (Nr kodu 61-459) i w Krakowie — Nowej Hucie, przy ul. Osiedle Zgody 18 (Nr kodu 31-951) istnieją dwuletnie studia dla absolwentów szkół średnich kształcące chorążych, techników pożarnictwa.

nocy. Powinien to być jednak sen mocny, dobry, przywracający siły. Ludzie starzy wolą więc kłaść się później, gdyż wtedy od razu zapadają w sen.

Dlatego nie należy zmuszać babci do wczesnego udawania się na spoczynek, a raczej w miarę możliwości tak zorganizować dom, by mogła korzystać z nocnej lampki nie przeszkadzając domownikom.

Krótką, półgodzinna drzemka po obiedzie, także jest dla niej bardzo wskazana. I nie powinna z niej rezygnować, zwłaszcza, gdy pozwalają na nią domowe warunki.

czniczych oraz na herbatki ziołowe tak bardzo rozpowszechnione w niektórych rejonach kraju. Nawet jadłospis na statku „Batoł” nie pominął tego specyfiku kuchni polskiej!

Kwiat lipy drobno lub szerokolistej zbiera się w początkach kwitnienia.

Zbiór jej dopuszczalny jest jedynie w miejscach dozwolonych. Kwiat obrywa się bezpośrednio z drzewa lub z małych, obcinanych sekatorami, ukwieconych gałązek — wraz z łuskowatą podsadką. Suszy się go w temperaturze pokojowej. Z 4 kilogramów świeżego kwiatu otrzymać można 1 kg suszu.

Dobrze przygotowany surowiec ma charakterystyczny, przyjemny zapach i złocisty kolor.

Napar kwiatu lipy powinien być stosowany w leczeniu domowym, szczególnie dzieci, jako środek podawany przy lekimi przebiegach. Ziołowe środki są tym cenniejsze, że nie dają nigdy działań ubocznych, niekorzystnych dla organizmu.



DOUSTNE ŚRODKI ANTYKONCEPCYJNE

JANINA: „Czy to prawda, że tabletki antykoncepcyjne są szkodliwe? Słyszałam, że się po nich tyje, występują zaburzenia hormonalne i inne? Pro-

szę o odpowiedź, bo zażywam tabletki już od roku i boję się konsekwencji”.

O tym, czy kobieta może stosować hormonalne doustne środki antykoncepcyjne powinien decydować wyłącznie lekarz. Ponieważ metoda ta jest stosowana od niedawna — używanie tabletek wymaga dużej ostrożności. Konieczna jest zwłaszcza regularna, co pół roku kontrola lekarska stanu zdrowia kobiety stale zażywającej tabletki. Bezwzględnie należy też udać się do lekarza, jeśli w czasie zażywania pi-

gułki pojawiają się jakiegokolwiek szkodliwe działania uboczne, na przykład nieprawidłowe krwawienia lub dolegliwości przewodu pokarmowego.

Używanie doustnych środków antykoncepcyjnych jest absolutnie przeciwwskazane w chorobie nowotworowej, przy uszkodzeniach wątroby, chorobie zakrzepowej, przy dużych zylakach, w czasie karmienia dziecka piersią.

Z tych wszystkich względów coraz więcej polskich lekarzy opowiada się przeciwko pigułce, a za naturalnymi metodami regulowania płodności, propa-

gując zwłaszcza opisaną i w naszym piśmie metodę termiczną.

SEN I WIEK

ZOŚKA: „Babcia w nocy długo pali światło i ceruje lub szyje do późna, a w dzień, po obiedzie zasypia. Nie możemy jej wytłumaczyć, że powinna wcześniej kłaść się spać, bo sen to zdrowie. Może Ty to potrafisz „Przyjaciółko”?”

To prawda, że sen to zdrowie. Ale ludziom starym wystarczy zazwyczaj (choć to nie jest regułą) 5 godzin snu w



OPIEKUNKI DOMOWE PKPS I SIOSTRY PCK

JOLANTA: „Czy siostry PCK mogą być ubezpieczone i mają prawo do renty?”

Siostry pogotowia Polskiego Czerwonego Krzyża zatrudnione w punktach PCK, podobnie jak opiekunki domowe Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej w pełnym zakresie podlegają obowiązkowi ubezpieczenia społecznego.

Zatrudniające je instytucje, a więc zarządy wojewódzkich PCK lub terenowe placówki PKPS (na zasadach obowiązujących w spółdzielniach zakładach pracy) ustalają ich prawo do świadczeń z tytułu ubezpieczenia, wystawiają im legitymacje, dokonują w nich wpisów i wypłacają zasiłki na wypadek choroby, macierzyństwa, jak również z ubezpie-

czenia rodzinnego. Podstawę wymiaru emerytury lub renty, zasiłków chorobowych lub macierzyńskich, oraz składek ubezpieczeniowych stanowią zarobki wypłacane siostrą lub opiekunom na podstawie zawartych z nimi umów.

Podstawa prawna: Okólnik nr 26 ZUS z 30.IX.1970 roku ogłoszony w Dzienniku Urzędowym ZUS nr 11 poz. 19.

JESZCZE O „TRZYNASTCE”

IRENA: „Osiem lat pracuję w tym samym zakładzie jako pracownica fizyczna. Od września 1973 r. do stycznia tego roku byłam na urlopie macierzyńskim. W związku z tym zakład pracy zmniejszył mi nagrodę roczną (trzynastkę). Zakład uważa, że nie mam prawa do pełnej nagrody, gdyż „trzynastka” liczy się od wykonanego funduszu plac, a ja, w czasie urlopu macierzyńskiego otrzymywałam wynagrodzenie z ZUS, a nie z zakładowego funduszu. Czy argumenty pracodawcy są słuszne? Proszę o wyjaśnienie.”

Dziwić się należy, że przedsiębiorstwo nie zna obowiązujących przepisów, które w sposób całkowicie jasny i jednoznaczny regulują opisaną przez Ciebie przypadłość, a mianowicie Rozporządzenia Rady Ministrów z 1.X.1973 r. w sprawie zakładowego funduszu nagród (ogłoszone w Monitorze Polskim nr 41, poz. 249, w § 4, ust. 1, lit. d.). Określa ono, że do wynagrodzenia stanowiącego podstawę obliczania indywidualnej nagrody zalicza się również wynagrodzenie (względnie zasiłek) otrzymywany przez pracownicę za czas urlopu macierzyńskiego.

Jak więc widzisz korzystanie przez Ciebie z urlopu macierzyńskiego nie powinno i nie może wpływać ujemnie na wysokość należnej Ci indywidualnej nagrody z funduszu zakładowego czyli tzw. „trzynastki”. Przypuszczamy, że na ponowną Twoją prośbę kierownictwo zakładu załatwi sprawę. Otrzymasz prawidłowo obliczoną nagrodę bez konieczności odwoływania się do komisji rozjemczej lub sądu.



ZBIERAMY KWIAT LIPY

KAZIMIERA: „Czy warto zbierać kwiat lipy? Do czego służy i czy stosuje się go jeszcze, gdy mamy tyle środków chemicznych?”

Obawy, które nurtują naszą Czytelniczkę, nie są niczym nowym. Już stary ks. Sebastian Kneipp (w swej książce o ziołolecznictwie i przyrodolecznictwie) pisał o lipie: „Dzisiaj tylko starzy ludzie, dawniej szkoły zbierają ulubione pierwsi lipowe kwiecie. Mają słuszną. Niech wierni pozostają dawnym obyczajom”.

Wyjaśnić jednak warto, że zapotrzebowanie na ten surowiec zielarski wciąż jest wielkie i wynosi obecnie kilkaset ton rocznie. Kwiat lipy wykorzystywany jest dla celów le-

Owoc drzewa oliwkowego od najdawniejszych czasów uważany był za synonim środka kojącego.

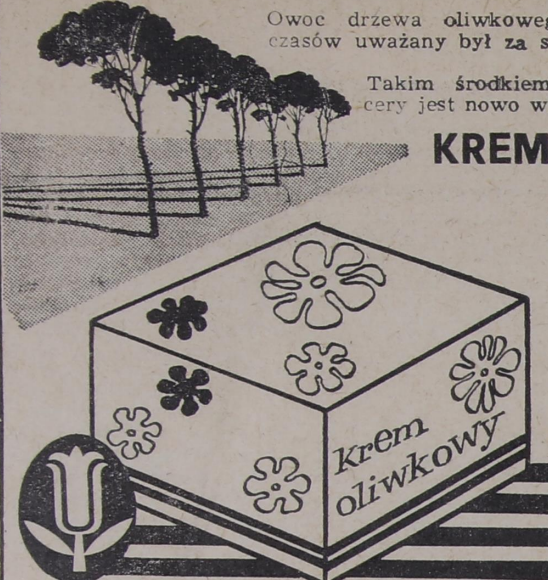
Takim środkiem kojąco-odżywczym dla cery jest nowo wyprodukowany

KREM OLIVKOWY

- Trwały i skuteczny w działaniu.
- Łatwo przyswajalny przez skórę.
- Nadaje się do pielęgnacji każdej cery.
- Dzięki szybkiemu wchłanianiu przez skórę, może być stosowany na dzień i na noc.

Cena słoika — 18 zł.

K 189



DYREKCJA ZASADNICZEJ SZKOŁY ROLNICZEJ
w Będlewie pow. Poznań, tel. 1

przyjmuje zapisy

na rok szkolny 1974/75 do klasy I

specjalność: **ogólnorolna**
gospodarstwo domowe

Nauka i internat bezpłatne. Opłata tylko za wyżywienie. Istnieje możliwość nia się w 3-letnich Technikach Rolniczych.

Nauka i internat bezpłatne. Opłata tylko za wyżywienie. Istnieje możliwość otrzymania stypendium. Bliższych informacji udziela szkoła.

K 190

Używanie wody kwiatowej „BB”
ze znakiem „FLORINA”
świadczy o dobrym guście

KW 108

**SŁOŃCE + POGODA =
ZDROWIE + URODA...**

zatem Celia poleca Paniom
produkowane na maśle kakaowym

KREM „NEGRIN”

który przyspiesza opalanie, chroni przed oparzeniami słonecznymi, nie wywołuje podrażnień skóry

SZTYFT DO OPALANIA „CELIA”

ułatwiający opalanie, bardzo wygodny w użyciu, bowiem smarujemy nim ciało bez ubrudzenia rąk.

K 191



TANIO — SZYBKO — DOBRZE
FOTOGRAFIE — NAGROBKOWE NA PORCELANIE
trwałe, odporne na działanie warunków atmosferycznych

wykonuje:

**SPÓŁDZIELNIA PRACY USŁUG FOTOGRAFICZNYCH
I KULTURALNO-OŚWIATOWYCH**
„ZORZA”

20-002 Lublin, ul. Krakowskie Przedmieście 21 tel. 262-81

Zamówienia należy przysyłać pocztą z załączeniem fotografii pod adresem spółdzielni.

Cena za 1 szt. o wymiarach — 105x80 mm — 330 zł
cena za 1 szt. o wymiarach — 120x90 mm — 350 zł

Na życzenie Klientów udzielamy szczegółowych informacji.

I 192

Redaguje Zespół Wydawca: RSW „Prasa — Książka — Ruch” — Wydawnictwo Współczesne 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 (centrala), Redakcja: 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 28-24-11 Redaktor naczelny tel. 28-05-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 29-56-08, sekretarz redakcji tel. 21-41-47 Administracja-sekretariat 28-58-66

Oddział w 31-121 Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w 35-002 Rzeszowie, ul. 1 Maja 10, oddział w Olsztynie, ul. Szrajbera 9-10, oddział we Wrocławiu 50-021, ul. Łaciarska 33

Ogłoszenia przyjmuje: RSW „Prasa — Książka — Ruch” — Wydawnictwo Współczesne 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. centrala 28-24-11, wewn. 32 lub 89

Cena prenumeraty krajowej: kwartalnie — 13 zł półrocznie — 26 zł rocznie — 52 zł

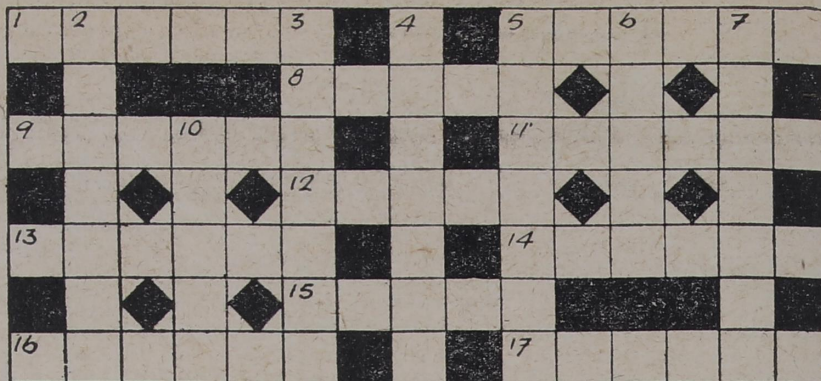
Informacji o warunkach prenumeraty udziela wszystkie Oddziały i Delegatury RSW „Prasa — Książka — Ruch” oraz Urzędy Pocztowe

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej, przyjmuje RSW „Prasa — Książka — Ruch” Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych, 00-840 Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-1000024, tel. 20-46-88

Rekopisów nie zamówionych Redakcja nie zwraca.

Druk: Pras Zaki Graf R.S.W. „Prasa, Książka, Ruch”, 00-624 W-wa, Marszałkowska 3/5
Druk okładki Zaki R.S.W. „Prasa, Książka, Ruch” 01-042 Warszawa, ul. Okonowska 58/72
Nr indeksu: wydanie miejskie 37221, wydanie wiejskie 37222 Zam. 2465, W-31

K R Z Y Ż Ó W K A



POZIOMO: 1) szczelna, 5) dział fizyki, 8) biuro, instytucja, 9) odgłos hamulców, 11) miesiąc, biceps, 12) ssak z rodziny żyrafowatych, 13) zwierzyniec niebieski, 14) początek nowego wiersza w tekście, 15) laso, 16) ssak typowy dla Australii, 17) historyczny krążownik z Wielkiej Rewolucji Październikowej.

PIONOWO: 2) rubaszna postać z trylogii sienkiewiczowskiej, 3) autobus turystyczny, 4) niewielki gałgan, 5) rodzaj gatunek, 6) otwłość, 7) pracownik kasyna gry, 10) uciekinier, dezenter.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem: redakcja „Przyjaciółki” — 00-950 Warszawa, skr. poczt. 989, dział zagadek. Do rozlosowania: portmonetka i 10 książek.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 18/1363

POZIOMO: 2) przestępstwo, 8) Baku, 9) Alpy, 10) kaszak, 13) Edison, 16) flet, 17) Cypr, 18) powinowactwo; **PIONOWO:** 1) wada, 2) pucz, 3) znak, 4) szpalta, 5) pled, 3) tors, 7) ogon, 10) Kurp, 11) staw, 12) asan, 13) etat, 14) Inco, 15) ospa.

PAWIE PIÓRA

skupuje Spółdzielnia Przemysłu Artystycznego w Krakowie, ul. Katarzyny 2

J-193

Nazwiska nagrodzonych:
I nagroda — portmonetka — Zofia Pantak z Krakowa;

NAGRODY KSIĄŻKOWE: 1) Mariola Konecka z Będzina; 2) H. Kopijak z Giżycka; 3) Andrzej Bednarczyk z Jeleniej Góry; 4) Tadeusz Abratowski z Gorlic; 5) Krzysztof Malkus z Wrocławia; 6) Helena Suchecka ze Świebodzina; 7) Anna Cedler z Końskie-go; 8) Władysław Olszewski p-ta Mirostowice Dolne; 9) Jerzy Trojanowski z Kutna; 10) Jadwiga Dziekan z Kielc.

OGŁOSZENIA DROBNE

ALOESY lecznicze wysyła hodowla Stanisław Kluz, Lubasz koło Czarnkowa, 39

ATRAKCYJNA metoda wyszczuplająca! Komplet specjalnych ćwiczeń i diet wysyła za pobraniem Ognisko TKKF — 58-560 Cieplice Zdrój, skr. pocztowa 54, K 16

CEBULKI tulipanów, poleca Janina Bartosiewicz, Cennik bezpłatnie, 85-129 Bydgoszcz, Plac Poznański 5/7, 195

MAJĄC własny instrument możesz szybko nauczyć się grać na **GITARZE, FORTPIANIE, AKORDEONIE** lub **GITARZE BASOWEJ**. Korespondencyjny kurs nauki gry prowadzi Studium IZOMORF 20-511 Warszawa, Morskie Oko 2, Warunki: wpisowe zł. 20, czesne zł. 100, I 197

MISTRZ krawiecki Jan Wierzbicki wykonuje wszelkie wykoje. 51-141 Wrocław, Ujejskiego 6/1, 196

PASY przepuklinowe (sprężynowe) — pasy brzuszne, lecznicze, pooperacyjne — wysyła ortopeda Zieliński, Kraków, Stradom 11, I 170

PISANIA na maszynie, biurowości, stenografii uczy korespondencyjnie Stowarzyszenie Stenografów i Maszynistek. 60-959 Poznań, skrytka pocztowa 1050, K-17

POCZTÓWKI dźwiękowe z życzeniami okolicznościowymi nagrywamy listownie Anna Szymaniak, Częstochowa, Aleja 1, 172

Mini-książka RYBY kucharska • 67.

Specjały z wędzonych makreli



Ach! Cóż to jest za doskonała ryba — makrela wędzona! Jest tak doskonała, że zwykle nie chce nam się już nic innego z niej przyrządzać, jak tylko — po prostu — ją jeść! A jednak, może czasem dla gości, na jakieś uroczystsze przyjęcie, przyda Wam się przepis na:

PASTĘ MAKRELOWĄ Á LA RAKOWA

Pół kg wędzonych makreli obieramy dokładnie ze skóry, ości itp. i mielimy przez maszynkę, razem z 3 strączkami czerwonej papryki z konserwy (naturalnie również obranej z nasion). Tę masę mieszamy z posiekaną natką pietruszki (około pół pęczka) i dodajemy tyle majonezu i śmietany, aby pasta miała odpowiedni smak i konsystencję. Przyprawiamy do smaku solą, pieprzem, papryką słodką, ew. papryką w proszku ostrą i dobrze wszystko razem mieszamy. Dajemy do szklanego naczynia, dekorujemy papryką i pastą „rakowa” gotowa.

Inny jej wariant polega na dodaniu paru łyżek dobrego twarogu i śmietany, a wówczas majonezu nie dodajemy.

SALATKA „ULUBIONA”

Znowu bierzemy pół kg (najlepiej jedną dużą, świeżą) wędzonej makreli i ślicznie ją odczyszczamy, a potem krajemy w drobne kawałki, niczym w kostkę. Podobnie kroimy 10 dkg sera Cheddar z foliowej, kwadratowej paczuszki, albo innego sera, jak Gouda, czy ementalera itp. Obieramy ze skórki 2 kiszzone ogórki i też je kroimy w drobną kostkę. To samo robimy z obranym czerwonym, konserwowym strąkiem papryki, małą cebulą i wreszcie 1 jajkiem na twardo. Pokrajane produkty mieszamy delikatnie z filiżanką majonezu (kupny lub robiony w domu z dodatkiem musztardy i soku z cytryny). Jeszcze do smaku doprawiamy solą i pieprzem. Na szklanej tacy rozkładamy liście sałaty, a na każdy liść kładziemy porcję salatek. Przybieramy pięknie czerwoną papryką.

K 194



1 2

WŁOCH SZUKA ZONY • opowieść filmowa

Rzecz dzieje się w środowisku włoskich emigrantów w Australii. Czterdziestokilkuletni Amedeo pracuje na pustyni. Naprawia zerwane druty telefoniczne. Mieszka w małej osadzie. Bywa co sobota we włoskim klubie i marzy o dziewczynie, z którą mógłby się ożenić.

W tej samej sytuacji jest wielu kolegów Amedea. Pracują, oszczędzają, czekają na uśmiech losu. Na zabawach w klubie podpierają ściany (fot. 1). Potem piszą do kraju. Do nieznanym dziewcząt, które przysłały tu, do Australii, swoje oferty matrymonialne. Mężczyźni piszą że są bogaci, mają piękne domy i samochody. Dziewczęta z Włoch zachwalają swoją cnotę i urodę.

Amedeo również poznał Carmelę (fot. 2) listownie. Wielkie było jego zdziwienie, kiedy zobaczył, że jest równie młoda i ładna, jak na fotografii. Spodziewał się oszustwa: wszystkie kobiety przysyłały zdjęcia ze swojej młodości. On sam także popełnił oszustwo, które teraz miało się na nim zemścić. Wysłał dziewczynie zdjęcie, na którym był w towarzystwie dwóch kolegów.

A jeden z nich był wielce urodziwy. I jego właśnie Amedeo zaznaczył jako siebie...

Carmela ma do ukrycia swoją przeszłość. Robi to dość zrećznie. Amedeo nie domyśla się, że ma przed sobą zawodową prostytutkę. Jest przerażony i zachwycony urodą dziewczyny. Nie śmie jej wyznać prawdy. Przedstawia się więc jako przyjaciel Amedea. Ponieważ szczęśliwy narzeczoną jest rzekomo chory, poprosił przyjaciela o przywiezienie Carmeli. Droga do osady trwa cztery dni. Prowadzi przez tropikalną dżunglę, pustynię, nieliczne miasta. Przez cztery dni może najdzie się okazja by wyznać dziewczynie prawdę?

Film ten reżyserował **Luigi Zampa**, reżyser znany ze swych społecznych zainteresowań. Tutaj poświęcił on także sporo miejsca sytuacji włoskich emigrantów i stworzył autentyczny obraz. Element humoru wprowadza **Alberto Sordi** w roli Amedea. Partneruje mu **Claudia Cardinale**, jak zwykle ładna i pełna temperamentu.

B. Ciecierska



„NIE LATA LECZ SZATA”

„TELIMENA” PROPONUJE

W naszej akcji „Nie lata — lecz szata” wiele atrakcyjnych modeli zaprezentował łódzki dom mody „Telimena”. Nie po raz pierwszy zresztą projektuje on ubiory z myślą o paniach nieco starszych i tęszych.

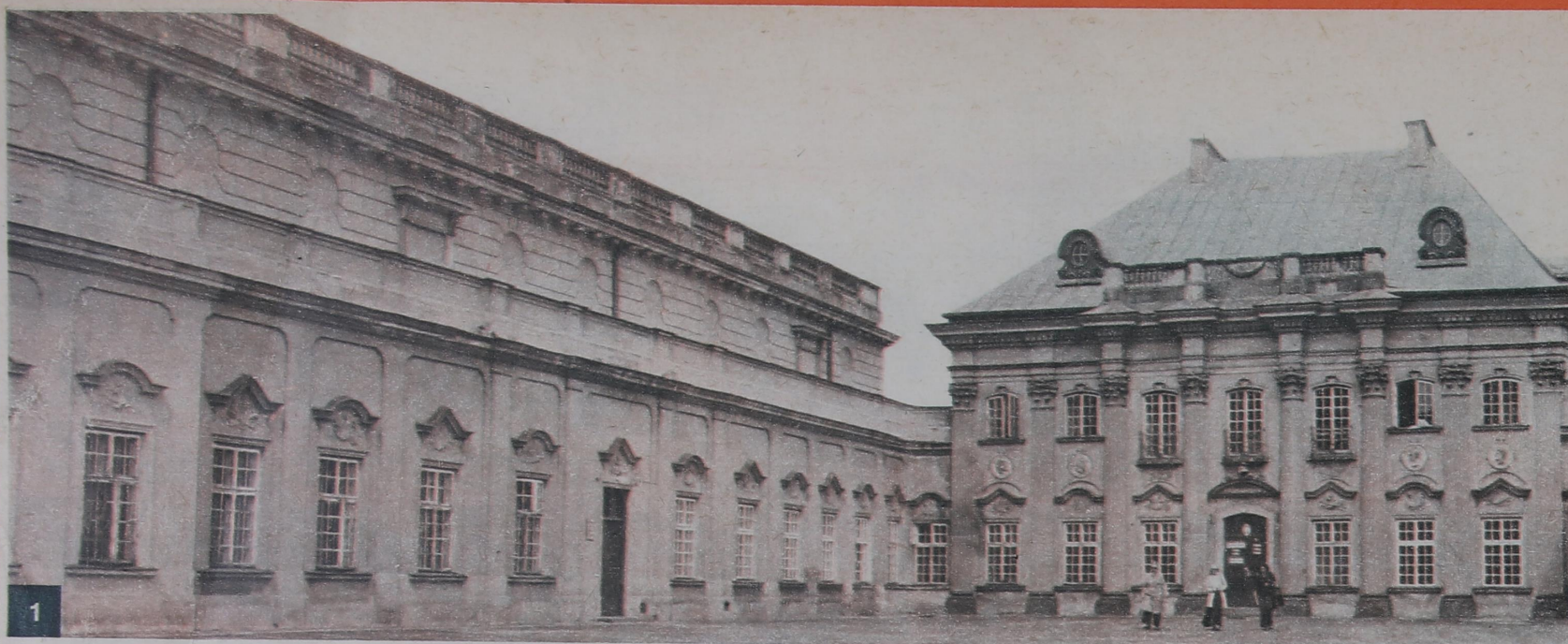
Modele „Telimeny” są klasyczne, ale z najmłodniejszymi akcentami. Przeważają proste kostiumy ze spódniami układanymi w fałdy lub spodniami. Zakęty zależnie od sylwetki mogą być noszone z pasem lub bez. Przyjemna, młodzieńcza w wyglądzie plisowana szmizjerka przeznaczona jest wprawdzie dla osób szczuplejszych, ale również starszych.

Wbrew panującym u nas od lat niesłusznym poglądom, że kobiety starsze powinny się ubierać w ko-

lory ciemne — „Telimena” proponuje wszelkie odcienie beżu, a nawet czerwieni. Ubiory te mają jeszcze tę niebagatelną zaletę, że uszyte zostały z dobrych jakościowo i łatwych do prania tkanin. Najczęściej jest to białe ale ten najmłodniejszy, przypominający tkaninę.

Wszystkie prezentowane przez nas modele eksponowane były na Targach „Wiosna 74”. Niestety handel zakupił tylko niewielkie ilości tych ładnych i praktycznych strojów. Będą one w sprzedaży w sklepach firmowych „Telimeny” na terenie kraju i w niektórych domach handlowych „Społem” w drugim półroczu bieżącego roku.

Jadwiga



DLA WARSZAWSKIEGO ZAMKU

30 czerwca br. mija trzecia rocznica przeznaczenia Zamku na pomnik historii kultury narodowej.

W salach Biblioteki Stanisławowskiej w Pałacu pod Blachą (fot. 1) eksponowano ostatnio część wyposażenia dla odbudowywanego Zamku. Znalazły się tu zabytkowe sprzęty i dzieła sztuki uratowane z dawnego Zamku oraz cenne dary od ofiarodawców z kraju i zagranicy. Przychodzą je oglądać liczne wycieczki (fot. 2). Na zdjęciach: fot. 3 — portrety królów polskich wykonane przez M. Baciarellego, nadwornego malarza Stanisława Augusta. Fot. 4 — tron królewski Stanisława Augusta. Fot. 5 —

dwa owalne obrazy — alegoria wiary i alegoria siły wykonane przez M. Baciarellego ozdabiały salę audiencyjną dawnego Zamku. Fot. 6 — ozdobny stolik (podniesiony blat) z gabinetu konferencyjnego.

Zamek Królewski, którego odbudowę rozpoczęto w 1971 r. będzie gotów w stanie surowym już na 22 lipca br. Jego urządzenie potrwa jeszcze około 2 lata.

tekst i zdjęcia
MAREK KALINOWSKI

